Nr. 161 Kraków, Sobota dnia 16 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr 6·—
kwartalnie „ 1·—
miesięcznie 35
za odnoszenie c. 20
Na prowincji:
rocznie złr 2·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Po kapitulacji Santiago.

Po długim, bohaterskim oporze poddało się wreszcie Santiago de Cuba nieprzyjacielowi pod dość ciężkimi warunkami, świadczącymi aż nazbyt wymownie o niemożliwości dalszej obrony i wyczerpaniu zupełnem środków wojennych. Kapitulacja Santiago będzie też zapewne ostatnim faktycznym wypadkiem wojny, aczkolwiek bowiem krążą jeszcze pogłoski o zamierzonej ekspedycji eskadry amerykańskiej pod wodzą Watsona w kierunku wybrzeży hiszpańskich, są to zapewne jednak ze strony Stanów Zjednoczonych tylko środki ostrożności celem ubezpieczenia swej przewagi w razie zerwania układów.

Że w Hiszpanji pokojowe usposobienie na całej linji zwyciężyło, dowodem zażegnane przesilenie ministerjalne i słowa Sagasty, mówiące o pokoju wprost, stanowczo, bez zastrzeżeń, jako o nieuniknionej konieczności. Według sprawdzonych już wiadomości, oświadczył Sagasta, że jak na teraz, u steru rządów pozostać zamierza i będzie wpływał na rozpoczęcie i pospieszny tok akcji pokojowej. Z chwilą upadku Santiago, którego posiadanie wobec dzisiejszej sytuacji tak dla Hiszpanji jak i dla Stanów Zjednoczonych, drugorzędne tylko miało znaczenie pod względem strategicznym, odpadła ostatnia przyczyna jaskrawego nieporozumienia, a natomiast wobec faktycznego zawieszenia broni i zaniechania bezpośrednich kroków wojennych, wzajemne rokowania znacznie zostały ułatwione

Ani ze słów Sagasty jednak, ani z kapitulacji Santiago wnosić jeszcze nie można, że układy pójdą zupełnie gładko i z poważniejszemi nie spotkają się trudnościami. Przedewszystkiem ustępstwa jednej strony nie pozostają, jak dotąd, w żadnym stosunku do żądań drugiej, a nie uczyniono także jeszcze nic takiego, coby dawało nadzieję, że nierówność ta, bez wielkich kolizyj, zrównoważoną zostanie. Zwycięstwo stronnictw, do pokoju skłonnych, nad stronnictwami domagającemi się prowadzenia dalej wojny za jakąbądź cenę, oznacza w Hiszpanji tylko zgodzenie się na utratę Kuby i to nie na utratę jej na rzecz Ameryki, lecz na zrzeczenie się do niej praw, jako do samodzielnej, autonomicznej rzeczypospolitej. W związku z tem, oświadczenie Sagasty, iż u steru rządu pozostaje, oznacza także, iż rząd czuje się na siłach przeprowadzenia tego postulatu pokojowego i że uważa się wobec narodu za uprawnionego do traktowania z uwzględnieniem tak poważnej straty, o warunkach pokoju. Trudno zaś przypuścić, aby w Waszyngtonie przez chwilę nawet z tego samego stanowiska oceniać miano sytuację. Aczkolwiek bowiem Ameryka, rozpoczynając wojnę i zmuszając do niej przeciwnika, uczyniła to tylko pod hasłem wyswobodzenia Kuby, wątpić jednak należy, czy wobec odniesionych dziś zwycięstw, nie postawi wymagań, któreby jej wprost realne przynosiły korzyści.

Wobec tego zaś, że w Hiszpanji z całą stanowczością stronnictwa najbardziej nawet pokojowo usposobione, stwierdzają, że o dalszych ofiarach nie może być nawet mowy, obawiać się należy, że w czasie układów samych nieraz zdarzą się kolizje, które rzeczy już ułożone popsują a przyszłość uczynią zagadkową. Przypuściwszy, że co do sprawy kosztów wojennych porozumienie bez trudu przyjdzie do skutku, pozostanie jeszcze kwestja wyspy Portorico i druga bardzo paląca, wysp Filipińskich, tu zaś rokowania nie przedstawiają wielkich szans powodzenia, bo obie strony na zasadniczo różnych stoją dotychczas stanowiskach.

Na razie więc sytuacja przedstawia się w ten sposób, że po ukończonej wojnie faktycznej, rozpocznie się teraz niemniej zajadła i uporczywa, tylko bardziej może długa wojna dyplomatyczna. Nadzieja zażegnania sporów zbyt gwałtownych i uratowania układów przed rozbiciem, spoczywa główne w pośrednictwie mocarstw europejskich, któreby zapewne do podjęcia kroków wojennych na nowo już nie dopuściły. Ostatecznie też zapewne pod ukrytą lecz stanowczą presją mocarstw, będzie musiała Hiszpanja zdecydować się na jeszcze jakąś stratę, w każdym jednak razie prawdopodobnie nie w tej rozciągłości, jak tego od niej dziś Stany Zjednoczone wymagają.

Z Hiszpanji dochodzą także wieści dość nie pokojące o wewnętrznych zaburzeniach i silnej agitacji stronnictw karlistycznych. Królowa regentka i dwór w Madrycie zapatrują się podobno na przyszłość bardzo pessymistycznie. Wiedeński *Tagblatt* Schöpsa otrzymał niezbyt prawdopodobną a sensacyjną wiadomość z Pragi, że w zamku cesarskim na Hradczynie w Pradze przygotowują pospiesznie apartamenty dla hiszpańskiej królowej regentki Marji Krystyny, która objawić miała życzenie, że w razie niespodziewanych wypadków zamieszka w Pradze. W Hiszpanji w rozmaitych miejscach kraju tworzyć się poczęły silne, zbrojne oddziały karlistyczne, niedawne zaś rokowania Don Carlosa z finansistami francuskimi o zaciągnięcie większej pożyczki, wskazują, że wieczny pretendent do tronu hiszpańskiego doszedł do przekonania, że nadeszła stosowna pora do działania. Wobec tego położenie dynastji, której ostatecznie i sama klęska choć niezawiniona, odjąć musiała wiele popularności, aczkolwiek może nie tak bardzo groźne, jak rozmaite doniesienia przedstawiają, nie jest jednak wcale zupełnie pewnem. I być może, że jednym z ważniejszych następstw hiszpańsko-amerykańskiej wojny będzie zmiana rządu w Hiszpanji. **Ford.**

Mickiewicz jako publicysta.

3) (Ciąg dalszy).

Upadek powstania w r. 1831 był dla zaborców Polski hasłem do spotęgowania ucisku.

Kraj zniszczony przez wojnę, opuszczony przez wojsko, sejm, rząd i wszystkich swoich przewodników, zdany był na łaskę i niełaskę wrogów. Po kapitulacji Warszawy (8 września 1831) zrozumiał naród polski, że od tej chwili zwycięzca drwić sobie będzie z traktatu wiedeńskiego i że wobec istniejącego jeszcze „świętego przymierza“ wszelkie przywrócenie należnych nam praw — pozostanie marzeniem. Tama przed zakusami niemiecko-rosyjskiej polityki eksterminacyjnej w Polsce, stworzona konstytucją r. 1815 została zerwaną... Brutalność i mściwość wrogów szerokiem korytem wpłynęły do kraju i zalały go po same brzegi. Przed tym zalewem, kto mógł uchodził za granicę do wolnomyślniejszych prowincyj Niemiec, do Włoch, do Francji, a krocie pozostałych w kraju bohaterów — szły „po ukazu — w Sybir“.

I widział Mickiewicz ten wielki pochód bohaterów polskich — na dobrowolne wygnanie, witanych z entuzjazmem przez wolne narody i wzrokiem duszy biegł za tymi, których pędził knut w dalekie gubernje moskiewskiego imperium. Krwawemi łzami zachodziły mu oczy, gdy słuchał na emigracji wieści z kraju, o doli narodu pod rządami carskich siepaczy w rodzaju Paszkiewicza i całej zgrai oddanych mu czynowników.

„Po wyjściu z kraju, lub uwięzieniu wszystkich znaczniejszych ludzi, historyczna tradycja zdawała się w Polsce zaciemniać — mówi Ag. Giller. Duch polski wygnany odzywał się gdzieś tam nad Sekwaną w pieśniach i hałaśliwych zebraniach, a nad Wisłą i nad Niemnem nie mogło go nigdzie dostrzedz policyjne oko. Kościół, szkoła, literatura, nawet obyczaje dotknięte były paraliżem przegranej“.

Mickiewicz wsłuchiwał się w te echa okropnych cierpień narodu, chłonął w siebie ból miljonów..... szukał w myślach ratunku dla nieszczęśliwej Ojczyzny.... a wieści z pod zaborów płynęły coraz świeższe, coraz okropniejsze.....

Mikołaj położył nogę na karki pobitych i zaprowadzał w Polsce „nowy ład“ — despotyczny.

Zdobywca Warszawy jenerał Paskiewicz, obdarzony przez Mikołaja tytułem księcia warszawskiego — siadł jako carski namiestnik na zamku królewskim w Warszawie i stamtąd rządził krajem „jak koszarami“... Ukaz carski wygnał z Litwy i Rusi kilkadziesiąt tysięcy rodzin polskich i rzucił je na stepy nadwołżańskie, czarnomorskie, besarabskie i inne. Paskiewicz w Królestwie, oddzielonem od reszty świata celnemi linjami, pilnował ażeby przez nie promień nawet wolnej myśli nie przedostał się.... I hulał ten carski siepacz w kraju naszym po azjatycku aż do granic rozbestwienia i szału. Jak żołnierze musieli poruszać się Polacy na jego skinienie: „Czapki zdejmować, frontem przed nim stawać, mówić według rozkazu, myśleć według przepisu. Dziki zwycięsca odjął Polakom narodową kokardę (w listop. 1831 r.) a odjąć chciał narodowy charakter. Przemazywał tysiącletnią historję Polski, zasłaniał sobą dawną sławę, zabraniał wspominać o wielkich w narodzie ludziach, z religji uczynił paradę obrządkową, a z życia musztrę pałkową. Ludzie chodzili mierzonym krokiem, trwożnie się oglądając i tylko do ucha szeptali sobie o minionem powstaniu i nadziejach... Każde bowiem śmielsze pojęcie i głośniejszy wyraz otwierał perspektywę Sybiru. Naród przedstawiał widok spłoszonego stada.... Rozbicie, rozproszenie i strach — oto widok ogólny... cisza więzienna przerywana była od czasu do czasu piszczałkami balowej muzyki na zamku, która w ruch warjackiego walca wprowadzała pozostałe siostry, córki i wdowy po poległych lub nieobecnych wojownikach — przygrywała ona o obniżeniu godności narodowej i jakoby zwątpieniu wiary w lepszą przyszłość. Za odebraną swobodę kazał się feldmarszałek weselić, więc śmiechem, tańcami i rozpustą, uwalniano się od prześladowań, rozbrajano zemstę i nienawiść wroga. Oficerowie moskiewscy z wyższego rozkazu bywali w polskich towarzystwach, żenili się z Polkami i w ten sposób zakażano czyste obyczaje i znaczenie polskich rodzin. Chciano jednem słowem: wszczepić chorobę bojętnienia i zniewieściałości, na którą umierają narody.

„Temu sztucznemu szałowi — jak się wyraża A. Giller — wtórował umysłowy wir w emigracji. Kraj chcieli Moskale załechtać na śmierć, na wychodźtwie pobudzali się polemiką. I gdy tam chodziło o życie, tu spierali się o formy rządów i o wyższość zasad demokratycznych lub arystokratycznych. Kraj zmordowany, znękany, zestrachany moskiewskiem duszeniem, oglądał się za ratunkiem, oczekiwał go od emigracji a na emigracji rozwijano szumnie wielkie teorje i poszukiwano winnych upadku z taką gorliwością, że w końcu jeden drugiego oskarżając, doszli do obwinienia narodu i jego historji“.

Wobec takich przerażających wieści z kraju i wśród takiego stanu rzeczy na emigracji, nie mógł być obojętnym poeta narodu, któremu się zdawało, że na niego oczy zbolałej Ojczyzny w oczekiwaniu jakoby cudownego słowa — były obrócone? Młodzież polska bawiąca podonczas na emigracji w Paryżu, (Byli to wychodźcy, w części żołnierze polscy, przebywający w zakładzie w Besançon, b. studenci lub kandydaci uniwersytetu wileńskiego, przeważnie Litwini) powitała Mickiewicza, który w połowie r. 1832 właśnie do Paryża przybył — adresem datowanym 8 sierpnia, w którym między innemi — czytamy:

„Przybywasz Ziomku nawiedzić smutnych braci twoich pod obcem niebem, przybywasz luby wieszczu, ozłocić gwiazdą nadziei tęskniące za Ojczyzną, za rodziną serca!“ Tak było. Mickiewicz przybył do Paryża z silnem postanowieniem służenia sprawie narodowej całą swoją istotą, pokrzepiania emigracji słowem i wspierania jej czynem. A jakiemi był ożywiony chęciami, jakie myśli zbawienne dla Ojczyzny nosił w sobie — świadczy ustęp odpowiedzi danej młodzieży na jej adres: „Polska, Ojczyzna nasza, chociaż sama uboga i znieważona, nie przestaje hojnie nagradzać wszystkich, którzy się dla niej poświęcali. Wam wojownikom uplotła wieniec sławy, mnie, który za sprawę narodową walczyłem tylko uczuciem, przesyła przez ręce rodaków dar dla serc czułych najdroższy. Bierzmy stąd pochop pokrzepiać w sobie nawzajem odwagę i zachęcać się nawzajem do no-

wych poświęceń się za sprawę ludu, którego żaden wojownik, żaden pisarz, żaden prawy obywatel o niewdzięczność oskarżyć nie może".

W dalszym ciągu dziękując młodzieży za dar dołączony do adresu, jako upominek „złożony na ołtarzu wstającej z gruzów Ojczyzny", pierścień z lirą, „ofiarę serca", kończy Mickiewicz: „Tym pierścieniem obrączkowym Ziemkowie poświadczacie mnie, żem dochował wiary od dzieciństwa poślubionej Ojczyźnie, tym pierścieniem powtórniem z nią się zaślubiam. Przyjmijcie odemnie powtórną przysięgę, że będę zawsze Ojczyźnie wierny i że jej sprawy do śmierci nie opuszczę". J. R.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Odbieramy właśnie III. sprawozdanie dyrekcji „prywatnego gimnazjum polskiego" w Cieszynie za rok szkolny 1897/8. Na sprawozdaniu tem uderza w tytule po raz pierwszy w tym roku dodany do urzędowego tytułu dopisek: „z prawem publiczności". Właśnie rok temu toczyła się w całej prasie polskiej uwieńczona tym skutkiem walka o publiczność gimnazjum cieszyńskiego. Udzielona w październiku „publiczność" zaspokoiła przynajmniej częściowo nasze słuszne w sprawie gimnazjum cieszyńskiego żądania i prawa, a wyjść to musiało tylko na korzyść tak samej instytucji, jak i sprawy oświaty śląskiej, której ono jest nowym, nie równouprawnionym jeszcze z niemieckimi, bo nie na koszt państwa utrzymywanym, rozsadnikiem. Żądaniem naszem teraz jest, by państwo spełniło swój względem ludności polskiej na Śląsku obowiązek, czyniąc gimnazjum polskie w Cieszynie, na równi z niemieckiemi szkołami, instytucją państwową.

Ze sprawozdania p dyrektora Parylaka wyjmujemy następujące dane: Gimnazjum obejmowało w tym roku trzy klasy, we wrześniu b. r. otwarta będzie także czwarta. Z początkiem roku 1897/8 przyjęto: do klasy I. 77 uczniów, do klasy II. 63, do klasy III, 45, razem tedy 185 uczniów, z których w ciągu roku ubyło 11. Uczniów najwięcej pochodziło z Księstwa cieszyńskiego, następnie byli uczniowie w powiatów: bielskiego, frysztackiego, z Galicji, z Śląska pruskiego (2), z Czech i Bukowiny. Jeśli zważymy, że w roku 1896/7 liczba uczniów wynosiła 117, przeto przyrost w ostatnim roku wynosi 68. Klasyfikacja wypadła następująco: Stopień celujący otrzymało ogółem 23, stopień pierwszy 95, tak zwaną poprawkę 18, stopień drugi 29, stopień trzeci 10 uczniów. Nie klasyfikowano 11 uczniów. Jak widzimy, rezultat klasyfikacji jest ogółem dość surowy.

Grono nauczycielskie przy końcu roku szkolnego 1898 składali pp.: dyrektor Piotr Parylak (uczył także języka niemieckiego i polskiego). ks. Jan Łopuszyński (język łać., grecki i polski). Franciszek Antosz (jęz. niem.). Marceli Maternowski (język polski i łać.), dr Aleksander Czuczyński (języki polski i łać., matematyka, geografja i historja), Jan Sniežek (matem. i hist. naturalna). ks. Józef Londzin (rel. rzymsko kat.). ks dr Jan Pindór (rel. ewangielicka). Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych pp.: Józef Ostrowski i ks. Londzin (kaligrafja), Jan Fober (śpiew i muzyka). Nauki udzielano na zasadach podobnych, jak w szkołach gali yjskich, prócz obowiązkowej nauki religji ewangielickiej.

Opłatę szkolną składało w I półroczu 74, w II-giem 88 uczniów; reszta była od całej opłaty uwolniona. Opłata wynosiła: w I-em półr. 1.110 złr. w II-giem 1.320 złr. — razem 2.430 złr. (w r. 1896/7 1.380 złr). Taksy wstępne i datki na zbiory naukowe wyniosły 387 złr. 30 ct.

Stypendja z fundacji ś. p biskupa Alojzego Pukalskiego pobierało 3 uczniów III klasy: Bogocz Franciszek. Wojnar Franciszek i Żagan Ignacy.

Dla „Pomocy dla ubogich uczniów" jak w roku ubiegłym tak też i w tym zakupiła „Macierz szkolna" książki szkolne; nadto za wielu uiściła „Macierz" opłatę szkolną i udzieliła im odpowiednich zapomóg. — Pan dr Kotulecki Tomasz, lekarz. osiedliwszy się w Cieszynie, oświadczył gotowość niesienia bezinteresownej pomocy lekarskiej uczniom polskiego gimnazjum, z czego też korzystają.

Wzbogaciły się znacznie zbiory naukowe gimnazjum. I tak w bibljotece dla nauczycieli liczono z końcem roku szkolnego 1897 2 052 dzieł w 3.418 tomach. W ubiegłym roku szkolnym wydzielono z bibljoteki nauczycielskiej defekta, niektóre dzieła przeznaczono do bibljoteki uczniów, duplikaty zaś powieści wydano „Macierzy szkolnej" w celu rozesłania ich okolicznym czytelniom ludowym; ogólnie ubyło z bibljoteki 225 dzieł a 404 tomów. Natomiast przybyło do bibljoteki nauczycielskiej 293 dzieł w 373 tomach, tak że z końcem roku szkolnego 1898 liczy bibljoteka dla nauczycieli 2.120 dzieł w 3.387 tomach i zeszytach. W ciągu roku przybyły dary w książkach od licznych ofiarodawców ze wszystkich zaborów.— Bibljoteka dla uczniów liczy w języku polskim dzieł 368, sztuk 465; w języku niemieckim dzieł 225. — Bibljoteka dla ubogich uczniów liczy książek szkolnych 1381 tomów.

Powiększyły się także gabinety: historji naturalnej i fizyki. I tu wiele nadesłali prywatni ofiarodawcy. — Czasopism prenumeruje zakład 2 (niemieckie) otrzymuje w darze 16 (polskich).

Kronika gimnazjum polskiego notuje pod dn. 30 września, 1 i 2 października z. r. ścisłą inspekcję zakładu przez delegata Rady szkolnej krajowej opawskiej, radcę szkolnego Rudolfa Bartemussa. Reskryptem ministerstwa wyznań i oświat z dnia 11 października 1897 r. l. 25.617 otrzymało gimnazjum prawo publiczności na rok szkolny 1897/8 dla I, II i III klasy. Dnia 12 lutego b. r. zmarł zasłużony profesor zakładu Józef Ostrowski. Wskutek tej śmierci ściągnięto w II półroczu za zezwoleniem Rady szkolnej dwa oddziały klasy drugiej w jeden. W ciągu roku przystępowała młodzież 3 razy do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza.

W sprawie fizycznego rozwoju młodzieży, której ani zarząd „Macierzy", ani dyrekcja nie spuszcza z oka, odbyło grono nauczycielskie nadzwyczajną konferencję, na której uchwalono ustawić na niewielkiem podwórku szkolnem przynajmniej kilka najniezbędniejszych przyrządów gimnastycznych, na których młodzież podczas przestanków odbywałaby ćwiczenia, oraz udać się do reprezentacji miasta z prośbą, aby wyznaczyła jeden z placów miejskich do zabawy młodzieży i przyznała jej pewne ułatwienia przy używaniu kąpieli w pływalni miejskiej. Starania o zaprowadzenie nauki gimnastyki spełzły jednak niestety na niczem, ponieważ zarządowi „Macierzy" nie udało się uzyskać sali gimnastycznej. To też w braku ćwiczeń gimnastycznych odbywała młodzież w lecie dłuższe przechadzki do pobliskich okolic, używała kąpieli w rzece Olszy, a w zimie ślizgawki. Podczas przerw po godzinach używała w lecie ruchu na powietrzu na niewielkiem podwórku szkolnem. W maju odbyła w 2 grupach dalszą wycieczkę do wsi Mistrzowic i na górę Jaworowy, gdzie wśród zabaw i gier rozmaitych przepędziła dzień cały na świeżem powietrzu w lesie pod dozorem grona nauczycielskiego.

Odnośnie do wpisów na rok 1898/9 ogłasza Dyrekcja:

„Rok szkolny 1898/9 rozpocznie się dnia 2 września b. r. o godzinie 8 rano uroczystem nabożeństwem. Nowo wstępujący uczniowie mają się zgłosić w kancelarji dyrekcji w towarzystwie rodziców albo ich zastępców dnia 16 września o godzinie 8 przed południem i wykazać się metryką i świadectwem szkoły ludowej, jeżeli do niej uczęszczali, a jeżeli chcą wstąpić do klasy II, III, lub IV, ostatniem świadectwem szkolnem, zaopatrzonem uwagą, że uczeń może być przyjęty w innym zakładzie, albo muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

104 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

— Któż owym szczęśliwcem?

— Masz go — rzekł Matuszewicz, wskazując ku stołowi — zowie się Czarban, a o więcej co do jego osoby nie pytaj, bo się odemnie przynajmniej nic nie dowiesz...

— Czarban... Czarban... A! a! — powtórzył Kapturowski i żywo powstawszy, zbliżył się do grających.

Tam istotnie pierwsze miejsce i uwagę ogólną zajmował Czarban. — Zwykle grywał z miernem szczęściem, ale od kilku dni sprzyjać mu ono zaczęło dziwnie stale. Wygrywał dzień po dniu i to sumy bardzo znaczne, wywołując zdumienie nawet w graczach zawołanych. Żadna karta mu nie chybiała, zabierał stawkę po stawce, jak gdyby one z góry były dla niego przeznaczone.

Kapturowski przypatrywał mu się z wielką uwagą, ale nic nie dostrzegł, coby uczciwość graczyka szczęśliwego dać w podejrzenie mogło. Czarban do żadnych sztuczek się nie uciekał, sam nawet nie taił zdumienia nad niebywałym kaprysem fortuny.

Wszyscy spółgrający opłacali mu haracz a dnia tego najbardziej jakiś bogacz z Wenecji i pan Marek Targalski, człowiek młody, znany utracjusz, który już dawniej zmarnowawszy majątek po rodzicach, przyjechał teraz do stolicy, aby świeżo otrzymany, bardzo nawet znaczny spadek po stryju przeszastać. Wenecjanin grał z zimną krwią, z zastanowieniem, starał się misternemi kombinacjami obezwładnić wybrańca Fortuny; Targalski ciskał pieniądze garściami, bez rachuby, śmiał się i dowcipkował, chociaż niepowodzenie już go zaczynało irytować.

— Widzisz, regentuniu, co się dzieje — szepnęła Bellachini — herezje... okropność! Na..et mój kochany markizunio myśli rejterować z placu boju, on taki zawsze wytrwały w tych zapasach... Ja sama... ale to do rzeczy nie należy... Regentuniu, jakieś dobry, postaw za mnie, albo lepiej daj mi ze sto dukatów do jutra. Odeślę ci z pewnością...

— Nie wątpię, dobra pani, lecz wolę już postawić — rzekł ostrożny Kapturowski.

Jakoż dziesięć dukatów na stół położył, które w kilka minut przeniosły się do Czarbana.

— Przechodzi imaginację.... coś nadzwyczajnego... — zawołała rozdrażniona Bellachini. — Dajże mi owę setkę, regentuniu, sama spróbuję...

Regent z ukłonem podał jej ćwierć żądanej kwoty, a ona pogroziła mu na nosie, rzuciwszy półgłosem:

— Skąpiec!

— Powinnaś dobra pani mi być wdzięczną, ojcze święty — rzekł niewzruszony Kapturowski — pan Czarban widocznie dziś pokonać się nie da... nie należy ryzykować...

— Do kata! — zawołał Targalski — znów porażka... Chyba sekret masz jakiś, panie Hilary, do utrzymywania szczęścia przy sobie...

— Nie żałuj, krajczycu, straconego — odezwał się Matuszewicz. — Wszak:

Jak wiatr mierzyć, czas gonić, groch na ścianę miotać,
Próżna tak o to, co się nie wróci, kłopotać... [tać,

— Dla czego nie ma się wrócić? — mruknął Targalski — przecież wiatr ustawicznie w jednę stronę dąć nie może i karta musi się zmienić... Sto dukatów na kralkę czerwienną... Czerwień mi kiedyś sprzyjała, a zwłaszcza kralki...

— Ale dziś wszystkie i maści i kralki nie kralki dla pana Hilarego mąkę mielą... — rzekł Matuszewicz. — A co? Nie powiedziałem? Już po twoim tryumfie, krajczycu... Pocałuj stół i zabastuj...

Targalski ani myślał kapitulować; nie odpowiadając Matuszewiczowi podwoił stawkę i oczekiwał rezultatu z zaciśniętemi usty.

— Sam dla siebie powróz kręcisz... — szepnął Matuszewicz. — Bodajto taka determinacja jeżeli upaść, to z dobrego konia... starosta albo kapucyn...

— Pono na siodle nie dosiedzi, bo ponosić się daje... — zauważył Kapturowski. — Wzburzony jest, a dla takiego gra, to jak gdyby szalonemu miecz w rękę. Ostrzedzby go i powstrzymać.

— Nie usłucha — odparł Matuszewicz — znam ja go... Gdy się zapali, głuchnie na wszelkie rady i słowa rozsądne.

Czarban znów wygrał. Obecni w głos się nad jego ślepem szczęściem zastanawiali, a on — oszołomiony powodzeniem, odezwał się wcale do rzecznie:

— Nie tylko pierwszy raz zdarza mi się coś podobnego, ale, przyznam się, że nie uwierzyłbym, gdyby mi o czemś podobnem opowiadano. Gram, bom rewanż przegranym winien, wszelako czynię to jako przymuszony, nie chcąc na siebie złej opinji ściągnąć.

— Nie trać waszmość czasu! — przerwał mu Targalski. — Tysiąc dukatów idzie?

Czarban przyzwalająco głową skłonił, Wenecjanin także tysiąc postawił, Mirabello trzysta z namowy Bellachini, a Matuszewicz drobniejszą kwotę, mówiąc:

— Ostatniego ciołka z komory wyprowadzam. — Jeśli mi i tego weźmie, powiem, że charakternik.

— Ano, mość Czarban, prosimy nas nie trzymać w niepewności. Raz kozie śmierć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Przyjęcie do klasy I. jest zależne od egzaminu wstępnego, przy którym wymaga się takich wiadomości z religji, jakich nabyć można w pierwszych czterech latach szkoły ludowej; biegłości w czytaniu i pisaniu w języku polskim, znajomości elementów nauki o formach, biegłości w rozbiorze zdań rozwiniętych i znajomości ortografji; tych samych wiadomości wymaga się z języka niemieckiego; biegłości w czterech działaniach rachunkowych liczbami całemi. Egzamin wstępny zaczyna się 16 września po południu o godzinie 2.

„Wpisy uczniów do klasy II. III i IV odbywać się będą 19 września od godziny 8—12 przed południem w kancelarji dyrekcji. Uczniowie mają przedłożyć ostatnie świadectwo szkolne. Nowo wstępujący uczniowie mają złożyć taksę wstępną w kwocie 2 złr. 10 ct.. a wszyscy datek na środki naukowe w kwocie 1 złr.

„Uczniowie, którzy otrzymali trzeci stopień w dwu po sobie następujących półroczach, albo niedobrowolni repetenci 3 stopień w 2 półroczu, muszą zakład opuścić. Podania o pozwolenie pozostawienia takiego ucznia w tym samym zakładzie, wniesione do wysokiej. c. k. Rady szkolnej krajowej, mają być przedłożone dyrekcji gimnazjum najpóźniej do 25 lipca. Podania o pozwolenie powtórzenia egzaminu z jednego przedmiotu po wakacjach, wniesione do wys. c. k. Rady szkolnej krajowej, mają być przedłożone dyrekcji gimnazjum najpóźniej do 24 lipca.

„Egzaminy wstępne do klasy II. III i IV, oraz poprawcze dla klasy II i III odbywać się będą 19 września od godziny 2 po południu.

„Podpisana dyrekcja poczuwa się w końcu do miłego obowiązku złożenia w imieniu zakładu gorącego podziękowania za łaskawe dary i popieranie naszej szkoły wszystkim szlachetnym P. T. Dobrodziejom i całemu społeczeństwu polskiemu".

Sprawozdanie ozdabia cenna praca prof. ks. Józefa Londzina p. t.: „Kilka druków śląsko-polskich z zeszłego i pierwszej połowy bieżącego stulecia z szczególniejszem uwzględnieniem innych książek polskich, używanych przez ludność polską w Księstwie Cieszyńskiem".

Dzień Mickiewicza w Ameryce.

„A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny. Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenno zabłądzą i rozbiją się." *(Ks. Piel. pol. I.)*

Z Chicago piszą pod dniem 30 czerwca do *Ruchu katolickiego:*

W tym samym dniu, w którym prastary gród podwawelski święcił uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, obchodziła też jubileusz mickiewiczowski „czwarta dzielnica Polski" — Polonia amerykańska. Główny obchód sławiło drugie po Warszawie największe miasto polskie, Chicago. Komitet mickiewiczowski ułożył bardzo staranny i bogaty program, w skład którego wchodziły solenne nabożeństwa we wszystkich polskich kościołach, oraz uroczysty obchód wieczorny w śródmieściu, w wielkiej sali *Central Music Hall*. Komitet rozesłał zaproszenia do wszystkich wybitniejszych Polaków, Amerykanów, Irlandczyków, oraz do redakcyj wszystkich tutejszych czasopism. Dzienniki angielskie. francuskie, czeskie i niemieckie poświęciły wieszczowi polskiemu bardzo sympatyczne artykuły. Wiele pism polskich podało portrety wieszcza; w najpiękniejszej szacie wystąpił *Dziennik Chicagoski*. Podał on wiele wyjątków z utworów Mickiewicza; dalej zamieścił wielki portret wieszcza, sylwetki rodziców, nadto obrazy: przyjaciele Adama, Zaosie, Maryla i pomnik Mickiewicza w Poznaniu.

W dniu uroczystości rodacy nasi, a także wybitni Amerykanie, nadesłali do Chicago wiele telegramów i pism. Posłuchajcie, co piszą niektórzy Amerykanie.

„*Superior Court of Cook County Judge John Barton Payne In Chambers*. Szanowni Panowie! Proszę przyjąć wyrazy podziękowania za uprzejme zaproszenie do wzięcia udziału w obchodzie setnej rocznicy urodzin patrjoty i wieszcza Adama Mickiewicza, którego pamięć powinni z zachwytem obchodzić wszyscy ludzie wolność miłujący. Przyjmuję zaproszenie z przyjemnością i chętnie będę na obchodzie. Z wielkim szacunkiem 25 czerwca 1898. *John Barton Payne.*

„Do Szanownego Komitetu Obchodu Adama Mickiewicza. Panowie! Wielce mi będzie przyjemne przybyć na obchód setnej rocznicy urodzin wielkiego poety Adama Mickiewicza. Z szacunkiem *A. N. Waterman.* Chicago, 22. czerwca 1898.

Superior Court of Cooh County Judge Philip Stein in Chambers. Chicago, 23 czerwca 1898 r. Szanowni Panowie! Proszę mi pozwolić, wyrazić serdeczne podziękowanie za nadzwyczajną uprzejmość okazaną mi przez zaproszenie mnie na obchód setnej rocznicy urodzin największego poety i patrjoty polskiego, Adama Mickiewicza. Bardzo mi będzie przyjemnie być na tym obchodzie".

Polacy zwykli zaczynać wszystko od Boga. To też i my Polacy amerykańscy uczciliśmy pamięć króla naszych poetów, wielkiego patrjoty, i gorliwego syna Kościoła przedewszystkiem uroczystemi nabożeństwami dziękczynnemi we wszystkich kościołach chicagoskich. Były też i odpowiednie kazania, w których kaznodzieje nasi wyjaśniali znaczenie uroczystości. „W smutnej dla nas chwili — mówił jeden z nich — gdy ojczyzna nasza została rozdartą na trzy części, Bóg raczył nam zesłać męża, który nam w wieszczem natchnieniu wskazał drogi, jakiemi mamy postępować, pokrzepił ducha, upadającego pod brzemieniem klęsk narodowych, uczył nas w nieszczęściu zachować głęboką wiarę, błyszczącą nadzieję i miłość gorącą i udowodnił światu całemu, że nie zniszczył nas wróg, chociaż nas pokonał, że nie zabił w nas ducha, choć ciało skrępował, że nie upodlił nas i nie pognębił, chociaż w kajdany nas skował".

Wieczorem dnia następnego odbył się uroczysty wieczór w wielkiej hali *Central Music Hall*. Posłuchajmy słów komitetu, wzywającego rodaków do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie: „Któż z nas, czytamy w odezwie — usunie się od uroczystego święcenia dnia tego? Młodzież nasza cała, bez wyjątku, udowodnić powinna, jak drogą jej jest pamięć tego, który młodzież tak kochał i tak szczytne zadania jej zakreślił. Dziewice polskie hołd mu oddadzą za to, iż światu przedstawił ideały dziewic w typach dziewic polskich. Polscy kapłani uszanują tego, który duchowieństwo polskie takim szacunkiem otaczał i w tak wymownych słowach w wielu swych dziełach ważne ich posłannictwo opiewał. Wszystkie stany, w tym kraju wolności wyrównane, wdzięczność okażą pamięci wieszcza, który w równości stanów, w zgodzie i jedności w nich panującej, zbawienie widział Ojczyzny. Wszyscy tułacze, a takimi na tej obcej ziemi wszyscy bez wyjątku jesteśmy, udowodnić powinni, że nie na twardą opokę, ale na grunt urodzajny padły złote ziarna natchnionych słów największego naszego tułacza, jakim wobec świata poszczycić się możemy".

W uroczystym obchodzie wieczornym wzięli udział tak Polacy, jakoteż i zaproszeni goście cudzoziemscy, oraz sprawozdawcy wszystkich dzienników miejscowych. Zwyczajem tutejszym obrany został na wniosek *aldermana* Smólskiego, prezydentem obchodu sędzia M. A. La Buy. który w pięknej, serdecznej przemowie angielskiej zagaił naszą narodową uroczystość.

Następnie przemawiał prezydent Związku Nar. Pol. p. Jabłoński, który na podstawie „Ksiąg narodu polskiego i ksiąg pielg. pol." tłumaczył, jakie nauki nam wieszcz nasz pozostawił, jakie drogi postępowania zakreślił i jakie proroczym duchem przyszłe losy przepowiedział. Później wstąpił na mównicę ks. Eugenjusz Sedlaczek C. R., który we wspaniałej mowie powiedział. że gdy będziem w naszem postępowaniu kierowali się szczerą wiarą w Boga i opiekę Najśw. Marji Panny, tak przez wieszcza czczonej, pozyskamy tę pewność siebie i ufność we własne siły, jaką taka właśnie wiara nadaje. Piękne swe przemówienie zakończył ks. Sedlaczek uwagami nad potrzebą jedności, zgody i bratniej miłości i toastem staropolskim na zakończenie biesiady naszej duchowej „Kochajmy się"!

Angielski mowca p. Finerty z zapałem wyrażał się o narodzie polskim. który porównywał z narodem irlandzkim, o jego żywotności, o jego prawie do bytu, o jego niezasłużonych cierpieniach i wielkiem jeszcze dziejowem przeznaczeniu. „Nikt nie ma więcej prawa" — woła mowca — „zwać się obywatelami tego kraju wolności, jak Polacy, których Pułaski w obronie tego kraju życie położył, a Kościuszko walczył po bohatersku!" Mowę tę przerywano często hucznymi oklaskami (tak jak i przemowy innych mowców) co świadczyło, że p. F. umiał przemówić do przekonania polskich słuchaczy. Nadmienić przytem muszę, że zwyczajem mowców tutejszych. p. Finerty również wspomniał przy tej sposobności o polityce krajowej i wyrażał się z niechęcią o tych, którzy dążą do zawarcia sojuszu amerykańsko-angielskiego; zdaniem jego może i wspaniała rzeczpospolita amerykańska, nie powinna „poniżać się" sojuszami z „tyranami europejskimi".

Część muzykalną wypełniła doborowa i pierwszorzędna nasza orkiestra, której członkowie przywdziali piękne mundury ułanów polskich. Następnie urodzony w Ameryce p. Jóźwiakowski oddeklamował z wielkiem przejęciem się „Koncert nad koncertami" z „Pana Tadeusza". Deklamacja ta wywołała entuzjazm powszechny, podobnie jak śpiewy solowe wyjątków z Moniuszki, wykonane przez piękne Polki tutejsze. Bez zarzutu odśpiewano później przecudną „Modlitwę" Kurpińskiego, kantatę Mickiewiczowską i wstępny chór z „Ducha wojewody", a z zachwycającą werwą i wprost nieporównanie wypadł „Polonez" z Halki.

Obchód wypadł wspaniale i głębokie wywarł wrażenie, szczególniej na cudzoziemcach, którzy się przekonali, że choć nas tysiące wiorst oddzielają od Ojczyzny, nie przestajemy myśleć i czuć tak samo jak Wy kochani rodacy hen za morzami, w Europie, w ukochanej Polsce. Przekonali się, że potrafimy nie tak może wspaniale, ale z tą samą myślą co i Wy i z gorącem sercem czcić pamięć naszych bohaterów i wieszczów. Przekonali się Amerykanie, że nie damy się wynarodowić i potrafimy jeszcze urządzić tu obchód w większym stylu własnemi siłami koncertowemi, które w niczem nie ustępują siłom innych narodowości. Nie szczędzą nam też uznania wszystkie tutejsze słowiańskie oraz francuskie, angielskie a nawet niemieckie czasopisma. **B. Chłopecki.**

Z KRAJU.

Lwów d. 14 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

(Szczegóły samobójstwa bankiera. — Pogłoski o rezygnacji dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności. — Trochę jeszcze o stanie wyjątkowym, o szczęściu w nieszczęściu, o filistrach polityoznych i o ludziach dobrej woli, rzetelnej pracy i prawdziwych zdolności. — Teatr lelni i cud w nim).

Na innem miejscu *Głos Narodu* doniósł o zaszłem tu samobójstwie bankiera Pawła Schellenberga. Fakt ten, a właściwie powody jego, sięgają jeszcze ostatniego krachu giełdowego. Paweł Schellenberg był synem zmarłego tu przed laty Augusta Schellenberga, także bankiera i przedsiębiorcy, który się sprowadził z Prus i przyswoił sobie język nasz i dzieci wychowął po polsku. Paweł Schellenberg po śmierci ojca łącznie z tutejszym finansistą p. Oskarem Kreyserem, założyli bankierską firmę chrześcijańską. Firma ta, podczas wiadomej szalonej gry giełdowej w Wiedniu zaangażowała się znacznie i zachwiała się w interesach — jednak Paweł Schellenberg ułożył się z kim należało i przyjął na siebie zobowiązania, które miały być właśnie teraz zrealizowane, czego uczynić nie mógł tembardziej, że wierzyciele jego w ostatnich czasach nie dotrzymali swoich zobowiązań na grube sumy, a p. Kreyser zagroził rozwiązaniem spółki. Paweł Schellenberg, mimo celnego wystrzału, nie odebrał sobie odrazu życia i w ogromnych męczarniach zmarł dopiero dziś w nocy. Religii był rzymsko-katolickiej, a nie luterskiej, jak doniosły niektóre dzienniki. Rodzony brat zmarłego, posiada tu osobny dom bankierski po ojcu, a interes te nie ma żadnej łączności z firmą Paweł Schellenberg i Oskar Kreyser.

Dziś rozeszły się pogłoski po mieście, z dobrze poinformowanych źródeł, że p. Franciszek Zima, dyrektor tutejssej galicyjskiej Kasy oszczędności wniósł rezygnację ze swojego stanowiska. Wkrótce się okaże, czy pogłoski są prawdziwe — nie są one jednak absolutnie z powietrza pochwytane, bo już od dłuższego czasu, uwijały się pod rozmaitemi formami, a nawet przelewały się do dzienników, które z pewną tendencyjnością zajmowały się sprawami tej instytucji. Być bardzo może, a nawet jestem tego pewny, że jeśli takie podanie o rezygnację istnieje, to koła wpływowe przekonają p. Zimę, że ustąpienie jego byłoby szkodliwe dla instytucji, szczególniej obecnie, gdy różne sprawy doniosłego znaczenia krzyżują się i wymagają niezwykle rąk sprężystych. P. Franciszek Zima tyle położył zasług w naszym samorodnym świecie finansowo-przemysłowym, tyle dał dowodów energii, wybornej znajomości stosunków i cnót obywatelskich, że usunięcie jego, uważałby należało za wielką stratę. która przynajmniej na razie, nie tak łatwo dałaby się zastąpić. Jeśli rzeczywiście wniósł p. Zima rezygnację, to musiały go skłonić jakieś inne, może zewnętrzne okoliczności, czy powody, bo jest w pełni sił, a odznacza się taką sprężystością i pracowitością, że pozazdrościć mu mogą tych przymiotów, ludzie daleko od niego młodsi. Mam nadzieję, że w przyszłej korespondencji będę mógł zaprzeczyć tym pogłoskom. lub podać przyczyny, dla których ustąpienie obecnego głównego dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności, miałoby się stać faktem.

Nie trzeba się dziwić, że potrącam znowu o stan wyjątkowy. Nie ma go tu wprawdzie u nas, ale jesteśmy przygotowani na wszystko, a biorąc rzeczy głębiej, mimo że ten stan wyjątkowy nie dotyka nas, pośrednio jednak odczuwamy go w różnych kierunkach. Dowcipnie się też ktoś odezwał, że zaczynają się dziać takie rzeczy, iż stan wyjątkowy ogłoszony niebawem zostanie w całej Austrji. Zanim to jednak nastąpi, nie od rzeczy będzie stąd donieść, że potępienie *Przeglądu* tutejszego, odnośnie do Rady miejskiej krakowskiej za to, że wystąpiła z podaniem do p. namiestnika, aby Kraków wyłączył ze stanu wyjątkowego — należy przypisać jedynie i wyłącznie *Przeglądowi* — po za jego bowiem obrębem, nikt się z takiem potępieniem nie solidaryzuje. Trudno zrozumieć, co może komu na tem zależeć, aby represalja utrzymane były koniecznie tam, gdzie nie ma przecież rozruchów, ani antysemickich, ani asemickich, ani filosemickich — więc po co stosować to *malum*, skoro ono nie jest *necesarium*. Podobne wystąpienie krakowskiej Rady miejskiej, uważamy za czyn męskiej odwagi i troskliwości o dobro miasta.

Ale, w nieszczęściu jest zawsze trochę szczęścia. Zaraz się z tego wytłómaczę. W naszym, kochanym Lwowie, a podobno i w Galicji, jest pewien zastęp polityków, którzy są *plus politique que la politique meme*. Gdyby od nich zależało, to byśmy ciągle mieli stan wyjątkowy — nie ma bowiem wygodniejszego położenia dla filistrów politycznych i nie ma najmizerniejszego objawu, wypływającego ze zwykłej krewkości, albo nawet podnieconego temperamentu przez gorzałkę, aby dla tych panów to nie było znakiem przygotowującego się trzęsienia ziemi. Jestem przekonany, że gdyby na czele krajowego rządu nie stał dziś obecny namiestnik, tylko jakiś pan zbliżony do *Przeglądu*, co stany wyjątkowe uważa za pacyfikacyjne błogosławieństwa, to mielibyśmy się dopiero z pyszna!... Wówczas, kazanoby przedkładać na trzy godziny przed wydaniem nawet *menu* urządzanych bankietów, bo oczywiście djabeł nie śpi i w takiem *menu* mogą się znajdować potrawy podniecające namiętności ludzkie, no, a z podnieconych namiętności, Bóg wie jakie mogą wybuchnąć awantury na ulicy. Na szczęście, pan namiestnik uważa stan wyjątkowy za nieszczęście i dokłada wszelkich starań, aby oliwę trzymać w zakorkowanych butelkach i nie kropić nią tam, gdzie już i tak ognia jest poddostatkiem... Dla człowieka tej miary, tego rozumu politycznego, tej wielkiej dobrej woli obywatelskiej i tych zdolności, co hr. Piniński, stan wyjątkowy musi być rzeczywiście stanem wyjątkowym, w którym mu jest ciasno i w którym nie jest w możności, na razie przynajmniej robić to, coby chciał i coby mógł. Kraj nasz potrzebuje normalnych warunków, harmonji społecznej i stałego programu politycznego — jeśli więc okoliczności tak się składają, że się wytwarza anormalność stosunków i praca organiczna, czy organizacyjna, na pewien czas musi być zawieszona na kołku — to tę stratę czasu, to bezrobocie społeczno-polityczne odczuwają ci, którzy mogą i chcą dla kraju pracować i być dla jego dobra pod wieloma względami inicjatywą. To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dodatnia działalność dla kraju obecnego namiestnika Galicji, zajaśnieje w całej pełni wtedy, gdy wrócą normalne stosunki i niezawodnie, nikt bardziej tego nie pragnie nad hr. Pinińskiego, a my z całego serca życzymy mu, aby się to stało jak najprędzej i aby wszystkie czynniki, powołane do znoszenia cegiełek dla dobra publicznego, razem z nim uczciwie i pożytecznie pracowały, nie wyłączając samoistności poglądów, przekonań i różnych dróg, któremi wszakże zdąża się do jednego celu...

Takie dzisiaj jest usposobienie wybitnej inteligencji Lwowa, a chociaż czas (ale naturalnie nie krakowski) obkłada nas tu mizerją ogórkowa, jednak wyjątkowo interesujemy się bardzo „wyjątkowym stanem".

Do wyjątków także należy, że gromadka artystów dramatycznych zorganizowana *ad hoc* w towarzystwo, zadała kłam powszechnie, jak się zdawało, ustalonej opinji, że wśród lata grywanie na scenie jest tak potrzebne, jak nieprzymierzając katarynka w towarzystwie muzycznem. Jakby na złość tej opinji, na przedstawienie do teatru letniego we Lwowie publiczność uczęszcza i wtedy, kiedy deszcz pada, i wtedy gdy chce padać, a nie może, i wtedy gdy palące słońce różowi białe oblicza namiętnych lwowianek... Cudu tego dokonał p. Edward Webersfeld, obecny zastępca dyrekcji lwowskiego teatru. Wziął się do roboty energicznie, z dużym zapasem dobrej wiary w to, co robi, ze zmysłem praktycznym, ze znajomością rzeczy i dowiódł, że aby lepić garnki, wcale świętych nie potrzeba, ale potrzebna jest glina i ręce umiejętne, co z tej gliny garnki lepić potrafią. Jestem przekonany, że p. Webersfeld pokazał którędy droga, i że nasz personal dramatyczny na rok przyszły nie będzie potrzebował odbywać kuracji, która mu zdrowia nie przynosi, kieszeń nadwerężą i w dodatku przyczynia się do pewnych anormalności, które także są... „stanem wyjątkowym".

Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

W piątek przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu karnego rozpoczęły szereg procesów przeciw uczestnikom zaburzeń dwie rozprawy, którym przewodniczył wiceprezydent dr Julian Morelowski. Jako wotanci zasiadają radcy: Pogorzelski, Hoeflich i Klemensiewicz, prokuratora zastępuje p. Chwalibogowski, obronę prowadzi dr Filimowski.

Sprawa poranna wytoczona była przeciw dwom wieśniakom z Pitułki, a mianowicie przeciw Franciszkowi Stachurskiemu i Janowi Chudybie. Akt oskarżenia zarzuca im, że dopuścili się w dniu 28 czerwca b. r. obrazy majestatu z § 63, zbrodni gwałtu publicznego, pobicia i kradzieży.

Rzecz miała się jak następuje: Stachurski i Chudyba, idąc z kośby, weszli w towarzystwie Jana i Stanisława Wiszów i Kopacza dnia 28 z. m. wieczorem o godz. 9 do karczmy Hirscha Kaufera w Pitułkach. Kosy ustawili na przyzbie przed karczmą i usiadłszy przy stole, kazali sobie dać piwa. Uraczywszy się, wyszli przed karczmę, lecz tam już żadnej kosy nie było. Nie znalazłszy, pytali o nie Kaufera, a żyd na nich „z pyskiem", w czem mu żydówka pomagała. Gdy żyd kląć począł: „psiekrwie, co chcecie, ja wam kos nie ukradł", a żydówka jeszcze więcej krzyczała, wówczas Stachurski stracił cierpliwość i „lunął" żydówkę. Żyd tymczasem zwrócił się do Chudyby, więc i ten mu nie podarował i przyszło w ten sposób do bitki, w której żydzi zostali srodze poturbowani. W bitce tej Stachurski uderzył Kaufera żelazem do klepania kosy, tak zwaną „babką", a Chudyba obłożył go kijem.

Oskarżonych wprowadzono do sali pod eskortą. Fr. Stachurski, lat 33, żonaty, bezdzietny, nie karany, Jan Chudyba, lat 39, żonaty, ojciec czworga dzieci, również nie karany.

Chudyba wysłuchawszy aktu oskarżenia, oświadcza, że nie mówił do nikogo, jakoby cesarz pozwolił żydów bić. Wprawdzie ludzie w Brzesku tak mówili ale „jemu to ani w głowie nie postało". Dalej zgodnie z aktem oskarżenia zeznaje, że był w ów fatalny wieczór z Stachurskim w Pitulińskiej karczmie, przyznaje też, że uderzył kijem żyda, i matkę Kaufera, ale żony jego „ani się tknął". Wybił wprawdzie 24 szyb, 18 w karczmie, a 6 w sąsiednim domu Teichlera, dokąd się udał z Stachurskim, bo Kaufer uciekł, ale okien z futrynami niewyłamywał. W złości tylko porozbijali obaj, co pod rękę padło, a więc: flaszki, szklanki, kieliszki. U Teichlera potłukli szyby w szafce, talerze i przewrócili maszynę do szycia.

Chudyba pytany przez przewodniczącego, czy Kaufer zrobił mu kiedy jaką krzywdę, odpowiada: „A bo to raz! Jak miałem pieniądze, to lał we mnie wódkę do rana, a gdym już nie miał, to mię brał za kark i wyrzucał z karczmy. Szwagier Teichler pomagał mu w tem!" W dalszym ciągu opowiada, że raz wyrzucili go do sieni i kopali nogami, deptali po nim. Mimo tego wyznaje, że niema do nich złości, że był nawet z nimi „dobrze". Z dalszych zeznań dowiadujemy się, że kosy znaleziono w kilka dni później niedaleko od karczmy w ziemniakach. Kto je tam schował niewiadomo.

Stachurski i Chudyba przyznają następnie, że zabrali żydowi 25 centów, 25 cygar, paczkę tabaki i 2 cwancygiery. Do bicia namówił ich Wisz słowami: „bij żydów! bo to wolno, a tych, co aresztują, to drugiemi drzwiami wypuszczają."

Z kolei przesłuchano zaprzysiężonego Kaufera, który na zapytanie przewodniczącego, czy pod przysięgą zeznać może, że Chudyba i Stachurski mówili co o zezwoleniu cesarskiem, po krótkiem wahaniu oświadcza, że nie. Wisz tylko opowiadał, że „cesarz pozwolił i kary nie będzie!" Dalej opowiada szczegóły bitki, wśród której raniony uciekł w sąsiedztwo do szwagra swojego Teichlera. Chudyba i Stachurski gonili za nim, on zaś uciekłszy przez okno, nieoparł się aż w Brzesku. Tu o wypadku zawiadomił żandarmerie i wróciwszy z żandarmami do domu, przekonał się, że mu wyrządzono znaczną szkodę. Prócz połamanych sprzętów i pobitego naczynia i szyb, spostrzekł że mu wylano kilka litrów spirytusu i innych trunków, zabrano tytoń i cygara a nadto z szuflady zginęło mu 52 złr., 3 cwancygiery i 4 szóstki starego stempla.

Po krótkiej przerwie o godz. 11 trybunał przesłuchał Ides Kauferową, która między innemi twierdzi, że po odejściu męża Stachurski i Chudyba wpadli przez okno krzycząc, że ją zabiją. Wtedy ta uciekła, a uciekając słyszała jak mówił Stachurski: „Żadnej przyodziewy nie brać!"

Stachurski przyznaje, że wszedł oknem, lecz nie w zamiarze nieprzyjaznym, lecz aby odszukać stracone kosy.

Wobec wejścia chłopów żydzi uciekli do pobliskiego lasu, gdzie słyszeli brzęk padających szyb.

Po przesłuchaniu reszty świadków, którzy zeznają, że chłopi rzucali się do bitki wołając, „bić żydów, bo cesarz pozwolił!", przew. odczytał protokół żandarmerji, w którym między innemi jest wzmianka odgrażania się Chudyby i Stachurskiego, że choćby rok w więzieniu siedzieć mieli, to Kaufera zabić muszą.

Po zamknięciu postępowania sądowego, zastępca prokuratora p. Chwalibogowski rozszerzył jeszcze oskarżenie względem obu oskarżonych w kierunku kradzieży, na Chudybę §. 411 (lekkie uszkodzenie ciała) i §. 98b ew. 99 na obu przez wymuszenie trunków. Obrońca dr. Leon Filimowski przedewszystkiem zaznaczając przywiązanie ludu do monarchy, prosił o umorzenie oskarżenia z §. 63 — upraszając, aby Trybunał przy wymiarze kary zastosował okoliczności łagodzące.

Trybunał po przeszło półgodzinnej naradzie, uznał Stachurskiego winnym zbrodni z §. 305 przez namawianie do czynów karygodnych, 85a złośliwe uszkodzenie cudzych rzeczy, §§ 171, 173, 174 II b. zbrodni kradzieży i § 411 lekkie uszkodzenie ciała, a uwolnił go z § 63 (obrazy majestatu) i § 98 i 99 (wymuszenie trunków).

Toż samo Chudybę uznał Trybunał winnym tychże paragrafów i skazał Chudybę na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, zaś Stachurskiego na 6 miesięcy takiejże kary, odszkodowanie odsyłając na drogę prawa. Obrońca dr. Filimowski oświadczył imieniem swoich klientów, że karę przyjmują, lecz proszą o odroczenie na sześć tygodni, czego jednak Trybunał nieuwzględnił. Wyrok zapadł o godzinie kwadrans na 3 po południu.

Po południu o godzinie 4 rozpoczęła się druga rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiada ośmiu obwinionych wyrobników, a mianowicie: Chmura z Sidziny, Walenty Książek, tamże zamieszkali, Adam Torba, rezerwista 13 pułku Józef Maj, Jędrzej Zielnik, Kajetan Sułowski zamieszkały w Konarach, Józef Gwóźdź z Konar i Walenty Krupa z Mogilan. Przeciw wszystkim zastępca prokuratora, p. Pawłowski wnosił oskarżenie na siedm faktów karygodnych.

Wszyscy w Sidzinie dnia 8 czerwca dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego i zbrodni kradzieży, przyczem dopuścili się razem napaści najpierw o w pół do 8 wieczorem u szynkarza Brandysa, gdzie przewrócili szynkwas, rozbili szkło, a przy karczmie przewrócili wychodek, następnie około 11 w nocy przybyli drugi raz, wybili okna kijami, poczem poszli do Mojżesza Habera, gdzie wybili szyby, następnie poszli do karczmy Silbigera, wybili okna, a pierzynę i poduszkę wrzucili do studni. U Wetzsteina znowu wybili szyby a w izbie rozbili dwie lampy. Następnie poszli do Friedmana, gdzie znowu tłukli okna. W końcu wrócili około północy do Brandysa, gdzie rozbili jeszcze flaszki i zabrali tytoń.

Na salę wchodzi cały rząd oskarżonych pod eskortą. Większość robi wrażenie poczciwych, wynędzniałych i zbiedzonych głodem, wódką i ciężką pracą.

Główny oskarżony prowodyr Sidzińskiej bandy przyznaje, że był tylko raz u Brandysa, lecz ani szynkwasu, ani wychodka niewywracał. Zrobili to inni, a kto, on nie wie, bo było ciemno.

Z pomiędzy reszty obwinionych szczególniejszą uwagę zwraca Walenty Książek, robiący wrażenie chłopa walnego i rzetelnego. Z zeznań jego możemy mieć niejakie wyobrażenie o powodach i źródłach tej Siedzińskiej ruchawki. Opowiada on, że od dłuższego czasu chodzili po wsiach ludzie obcy, co nawet po „niemiecku" umieli i tacy, co pracowali przy szańcach w Skotnikach i namawiali lud do bicia szyb żydom, utrzymując, „że żydów wolno bić, że ich wszędzie biją, bo pozatruwali mąkę i spirytus". Gdy się tumult u Brandysa zrobił, on także poszedł „z ciekawości", ale tam szyb nie wybijał, nie miał bowiem ochoty brać udziału w rozruchach, później jednak musiał, bo mu grożono, że go kijem „wyleją". To też pod tym przymusem u Silbigera, „haknął kijem w okno" i oto teraz siedzi w więzieniu już „bez" dwa miesiące, a tam żona w domu z dzieckiem bez centa, bez zarobku „nijak rady sobie niedadzą". I tu rozpłakał się chłop, żałując kroku nieczozważnego.

W dalszym ciągu opowiada szczegóły pierzyny, która się u Silbigera dostała do studni. Oto jeden z rebelantów chciał wyciągnąć kół z płota, lecz potknął się w zamachu i wpadł do studni, która tuż obok płotu była nieocembrowana. Wyjęto stamtąd biedaka, i w zamian pomszczono się nie na osobie żyda, lecz na jego „betach" t. j. na pierzynie i poduszce, które wrzucono z wielkim tryumfem do studni.

Na zapytanie przewodniczącego, czy czuje jaki żal lub złość do żyda Silbigera, odpowiada Książek: „Juści mam trochę złości, bo przed laty wycyganił od mego „stryka" za 100 złr. mąkę, która wartała 500 złr."

Oskarżeni powiadają, że głównym sprawcą rozruchu u Brandysa był Stan. Anyż, który przewrócił wychodek, zabrał gąsior araku, częstował Gułowskiego i Gwoździa ale ci pić nie chcieli, sam więc upił się, przewrócił i spał. Nie wszyscy przyznają się do tłuczenia szyb; głównie bili Książek, Torba i Maj. Powiadają, że ci którzy ich do tłuczenia okien namawiali, zapewniali ich o bezkarności, a jeden miał rzec: „Tak trzeba żydów edukować".

Główny poszkodowany Mojżesz Brandys podaje, że już trzy dni przedtem zanosiło się na awantury w jego szynku, gdzie kilku z oskarżonych piło do godziny 1 w nocy, gasili lampę — a we wtorek Torba ostrzegł go o gotującej się napaści, aż dnia 8 czerwca, kiedy im dał gąsior rumu wartości 80 centów i kiedy się napili araku, zwalili szynkfas i wychodek, wyrządziwszy szkody około 7 złr. Odeszli, a kiedy wrócili we czterech czy sześciu, jeden z tych odezwał się po niemiecku „Brandes, machen sie auf", a kiedy niechciał otworzyć, zaczęli bombardować kamieniami aż do 7 kilogramów ważącymi, wytłukli okna i wyrwali ramy. Szkoda z potłuczonych 5-ciu okien dubeltowych, wynosi według żyda 50 złr.(!). W końcu przybyli znowu o wpół do 1 w nocy, a ten Niemiec z nimi — i tenże znowu się odezwał: „Brandes machen sie auf" — zaczęli bić o futryny, a potem wleźli przez okno, gdzie zabrali cztery serki i potłukli jeszcze trochę flaszek i kilka szklanek, tak że ogólna szkoda wynosi około 10 złr. Sara Brandysowa zeznaje zgodnie z mężem.

Mojżesz Haber kiedy widział, że idą ekscedenci do jego domu, skrył się z żoną i synami do stajni. Szkoda za trzy okna wynosi 4 złr. 50 ct. i za popsucie płotu 50 ct. Syn Anszel zeznaje tak samo. Feigel Silbiger, 80-letni starzec, zeznaje, że go o-

strzegła Chmurowa o napaści, więc się skrył do dworu kameralnego, a ekscedenci tymczasem wyrządzili mu szkodę na kilka guldenów. Józef Wetstein spał sobie smacznie, kiedy koło godziny 12 w nocy zaczęli „prać" we wszystkie okna i drzwi z dobre pół godziny wyrządziwszy szkody do 8 guldenów.

Hersch Friedman nie był w domu kiedy była napaść, zaś żona jego Jetty, podaje, że kiedy ekscedenci zaczęli bić szyby kamieniami i kijami, prosiła ich aby dali spokój, wtedy Chmura miał się odezwać zmienionym głosem: „Nie będziesz kamieniczną panią, nie oszukuj, pracuj jak my pracujemy". Żona Chmury zrzeka się świadczenia.

O godzinie 8 wieczorem przewodniczący odracza rozprawę na sobotę, na godzinę 9 rano. Wyrok zapadnie około godziny 12 w południe. W samym końcu rozprawy wykazało się z zeznań Książka, że podżegaczem był ów Niemiec z Morawy, któremu się zdarzył ten wypadek, że wpadł do studni u Silbigera.

Obronę prowadzi dr Adam Bobilewicz.

Z Limanowskiego powiatu donoszą nam: W całej okolicy panuje spokój i wcale też powiat nasz nie zasługiwał na to, aby go przedstawiać jako gniazdo zbójców i rabuśników. Dlatego też wszyscy jesteśmy wdzięczni za list, pomieszczony przed kilku dniami, a napisany przez znakomitego znawcę naszych stosunków. Stosunki te nasze nieszczęsne — jest nadzieja — zmienią się powoli na lepsze. Namiestnik ma o nich już dzisiaj dokładne wiadomości, wie co prawda, a co kłamstwo. Wie, że Limanowa, to dotąd powiat najbardziej zaniedbany i najbiedniejszy, wie, że dotąd nikt się powiatem nie zajmował i słusznie bardzo zrobi, gdy przeprowadzi sanację tego powiatu we wszystkich kierunkach. Tutaj nam potrzeba urzędników, którzyby u ludu wyrobili energję i sprawiedliwem postępowaniem — zaufanie do władz, zaufanie do sądu, zaufanie do starostwa, zaufanie do władz autonomicznych. W czasie tegorocznego głodu nikt się nie troszczył o lud, prawie umierający z nędzy. Rozdział zapomogi nie wytrzymuje krytyki. Ale o tem później. Onegdaj odwieziono do Sącza kilkudziesięciu włościan za rozruchy w Kamienicy. Wielu wypuszczono na wolność, między nimi i Wojciecha Zasadnego, znanego z słynnej sprawy o pobicie. Pokazało się bowiem, że Zasadny owej nieszczęsnej nocy — gdy w Kamienicy karczmę burzono — spał najspokojniej w domu, w Szczawie. Strzały i uzbrojeni chłopi w Siekierczynie okazało się — jak już wiecie — dzięki Bogu tylko bajką, wymyśloną przez żydów, którzy twierdzili, że było 30 chłopów uzbrojonych w rewolwery.

Lwowskie *Słowo polskie* podało awanturniczą wiadomość o postawieniu jakiegoś chłopa, który strzelał do wojska(!) w Limanowej pod sąd doraźny. Przytaczając tę wiadomość, odrazu stwierdziliśmy, że wygląda to na bajkę i niema żadnych cech autentyczności. Obecnie potwierdza to nasze przypuszczenie następujący list p. prokuratora Turowicza: „Szanowna Redakcjo! Z powodu zamieszczonego w Nrze 158 *Głosu Narodu* z daty: „Kraków, Czwartek d. 14 Lipca 1898" na str. 2, szpalta 3, ustępu artykułu „Stan wyjątkowy w Galicji", od słów: „Do jednego z dzienników lwowskich..." do „... co się z tym chłopem stanie?" upraszam Szanowną Redakcję o zamieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu*, że „nieprawdą jest, aby do prokuratorji państwa w Nowym Sączu zgłosił się jakiś chłop i aby się przyznał, że przed tygodniem strzelił do patroli wojskowej w okolicy Limanowej. Nieprawdą jest również, aby prokuratorja państwa w Nowym Sączu odesłała tego chłopa do sądu w Limanowej, jako tam przynależnego". Nowy Sącz, dnia 14 lipca 1898. Radca sądu krajowego i kierownik prokuratorji państwa: *Turowicz*.

Pol. Corr. umieszcza obszerny komunikat o rozruchach galicyjskich i stanie wyjątkowym. Uznaje, że agitatorowie mają bardzo łatwą pracę podburzania ludu, z powodu niekorzystnych stosunków ekonomicznych, szczególnie wobec przesilenia rolniczego, atoli zwala także wielką część winy na żydów, którzy lichwą doprowadzają lud do rozpaczy. *Pol. Corr.* podnosi z uznaniem działalność rządu, a zwłaszcza namiestnika hr. Pinińskiego, który od początku okazał, że umie zapanować nad trudną sytuacją. Zachowanie się namiestnika podczas rozruchów zapewniło mu jeszcze większe sympatje, niż dotąd.

ZE ŚWIATA.

Berlin 12 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

U Gerharta Hauptmanna. — Florjan Geyer. — Symbole w „Zatoplonym dzwonie". — O współczesnych niemieckich autorach. — Teatry w Wiedniu i Berlinie.

Niedaleko od dworca kolei w Grunewald w ciszy i odosobnieniu przemieszkuje rozgłośny dziś, a największy poeta dramatyczny obecnej doby w Niemczech, Gerhart Hauptmann, autor „Zatopionego dzwonu". Jeden z korespondentów pism berlińskich odwiedził niedawno wielkiego artystę w jego zacisznem sanctuarium i wrażenia z tej wizyty odniesione opisuje w następujący sposób: Mieszkanie i pracownia Hauptmanna nie mają w sobie nic banalnego, nic wymuszonego. W pierwszym pokoju na małym stoliczku koło spuszczonych brunatnych portjer, stoi statua bronzowa Franciszka Stucka Na ścianach rysunki Vogelera, stary obraz olejny Eugeniusza Laermansa, utwory Maksymiljana Klingera, nad sofą sztych „Jaupe de Ribera espanol". Na wielkim szerokim stole pod oknem zasłoniętem w części fałdowaną jedwabną portjerą książki i dzienniki. Mnóstwo zeszytów różnorodnych wydawnictw artystycznych, między niemi *Ver sacrum*, obok *Neue deutsche Rundschau*, tom Montaigna, Goethego „Dichtung und Wahrheit".

Hauptmann bierze książkę ze stolika i podaje mi ją mówiąc: „Oto historja księcia Ulryka wirtembergskiego. Pracuję bez przerwy nad „Florjanem Geyerem", ale nie ukończę go aż za dwa, trzy lata. To co pan i wszyscy znają, jest dopiero zakończeniem, ostatnim utworem trylogji, której część pierwsza rozgrywać się będzie na Hohentwiel, a druga opisywać właściwe chłopskie powstanie".

— Jaki temat zamyśla pan poruszyć w sztuce najrychlej się wystawić mającej? Czy to będzie baśń fantastyczna?

— Nie. Będzie to sztuka nawskroś realistyczna, bo tylko z rzeczywistości możemy czerpać i rzeczywistością pouczać. Widzi pan, takiej sztuki jak „Zatopiony dzwon" nigdy już więcej w życiu nie napiszę. Taką rzecz raz tylko jeden da się stworzyć. W kilku miesiącach ją napisałem; powstała ona wśród wiosny i słońca, kiedy bawiłem we Włoszech.

— Wybaczy pan moje zapytanie, które może się wydać panu naiwnem, ale jakie właściwie znaczenie ma symbol trzech pucharów w „Dzwonie"? Nie mogłem go dokładnie zrozumieć.

Pytanie to zdawało się niecierpliwić Hauptmanna, nie objawił tego jednak na zewnątrz.

— To trudno wyjaśnić, odrzekł po chwili. Poezja, jak każde zresztą głębokie uczucie nie da się określić abstrakcyjnym terminem. Cały „Dzwon" jest wyłącznie tworem fantazji — puhary przychodzą już na samym początku, później we środku, wreszcie na końcu. Więcej by czasu zajęło wyjaśnianie szczegółowe mej myśli, niż go mamy do rozporządzenia. Powtarzam panu, że to twór fantazji i trzeba go odczuć samemu.

— Czy pan pisał poezje i czy pan je zamierza drukiem ogłosić?

— O tak, pisałem za moich lat młodych. Odczytywałem je nawet w gronie osób znajomych, ale nie ogłoszę ich nigdy. Zresztą wszystkie o mnie szczegóły pomieścił Paweł Schlenther w swej książce.

— Jakie jest pańskie zdanie o obecnym stanie dramatycznej produkcji w naszej literaturze?

— Nie pojmuję, jak kto, który wżył się w naszą literaturę ostatnich lat dziesięciu, utrzymywać może, że niema żadnego widocznego na tem polu postępu. Mnie się zdaje, że postęp jest i to bardzo znaczny. Czy stoimy u szczytu produkcji naturalistycznej, czy też doszliśmy do punktu, od którego się zacznie reakcja, tego dziś jeszcze powiedzieć nie można. Sąd o każdej epoce wtedy dopiero może być trafnym, skoro ta epoka już do przeszłości należy. Żaden wiek nie wydał bardzo wielu silnych, potężnych indywidualności. Ale w każdym razie mamy dziś wielkie, obiecujące talenty. Czytałem np. sztukę Langmanna „Bartel Turaser" i bardzo mię ona zainteresowała. Hirschfelda uważam też za talent niepospolity. Herman Bahr? Znam tylko jego rzeczy prozą. Ostatniej jego sztuki nie widziałem, ani nie czytałem."

— Byłem przed kilkoma dniami u Neumann Hofera i kiedyśmy rozmawiali o „Johannesie" Sudermanna, powiedział mi, że jego zdaniem to dzieło jest dla Sudermanna drogą do innego kraju, względnie innego rodzaju twórczości. Czy pan też sądzi, że Sudermann przyłączy się teraz do romantycznego kierunku? Ta najnowsza jego baśń fantastyczna?

Hauptmann nie dał na to żadnej odpowiedzi, lecz zaprowadził mię do swojej pracowni i wskazując na stosy książek i manuskryptów, rzekł z uśmiechem:

— Widzi pan, oto wszystko nad czem pracuję; z jednej sztuki mam dwa akty gotowe, z drugiej trzy, jak się zdarzy. Oto mój dramat „Helios", tu dwa akty komedji, tu materjały do baśni fantastycznej na tle oryentalnem „Sittulhassan", kilka aktów z dramatu „Chrystus", nad którym pracuję już lat kilka, tu dramat „Elga" o temacie zaczerpniętym z nowelli Grillparzera, tu sztuka o Hartmanie von der Aue, do której zbieram jeszcze materjały, tu wreszcie studja do Florjana Geyera... Widzi pan więc, że nie można nigdy na pewno powiedzieć, że ten lub ów autor w takim lub owakim wyłącznie kierunku pracować zamierza.

Usiedliśmy na sofie czerwoną skórą wybijanej i zaczęliśmy rozmawiać o dzisiejszych aktorach i scenach.

— Czy pan uważa, zapytałem, wiedeńskich, czy berlińskich aktorów za lepszych? która scena wogóle lepiej i staranniej wystawia?

— Trudno mi na to odpowiedzieć, gdyż od siedmiu lat już w Wiedniu nie byłem, a więc i „Zatopionego Dzwonu" tam jeszcze nie widziałem. O ile sobie przypominam, tęgie bardzo siły były dawniej w wiedeńskim Burgteatrze. Dość powiedzieć: Gabillon, Thimig, Baumeister. Nowych artystów jeszcze nie znam. Zdaje mi się jednak, że sztuka aktorska w Berlinie stoi bardzo wysoko.

Tu zakończyła się rozmowa. Daje ona wdzięczny obraz z życia artysty, który z genjalnym talentem umiał połączyć wielką, pełną swobody prostotę.

Zor.

Z wiedeńskiej wystawy jubileuszowej.

Wiedeń 14 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

II.

W wnętrzu rotundy zawalonej szafami wystawowemi bardzo mało bywa publiczności. Przeładowanie bazarowe działa wprost odstręczająco. Są tu partje, które śmiało można nazwać kramem tandeciarskim, W szczególności odnosi się to oddziału odzieży i obuwia. Są tu naturalnie wszyscy żydowscy „konfekcjonerzy", zacząwszy od Rotbergera, a skończywszy na *Paprika* Schlesingerze, który sprzedaje paprykę i obuwiem w jednym lokalu, używając jako reklamy papryki dla swoich lichych szewskich wyrobów. Żydowscy handlarze nieprzebrani są w sztuczkach. Jeśli do zeszpeconego wnętrza rotundy kto się zbłąka, można na pewno przypuszczać, iż jest to poczciwy wieśniak z rodziną, który się przy byle czem gapi i w nastroju wystawowym uważa lichoty żydowskie za najprzedniejsze wytwory, a jeśli w zapędzie pójdzie jeszcze dalej i zacznie robić zakupna, to pożal się Boże. Schlesinger *paprykuje* buty, inny żydowski znowu przemysłowiec tej samej branży wprowadza do szewstwa *fin de siècle*, wystawiając „niemoralne" buciki damskie. Tak „niemoralne" — skoro skonfiskowano je ze względu na obyczajność publiczną. Wprawdzie kofiskaty nie dokonał p. Wędkiewicz, ani żaden z jego podwładnych kolegów, lecz tylko czcigodny przełożony cechu szewskiego; nie mniej była to konfiskata po wszelkiej formie, bo z powołaniem się na względy moralności publicznej kazał cechmistrz usunąć z szafki buciki „niemoralne", przeciwko czemu dotknięty wniósł do sądu zażalenie przeciw konfiskacie, która też zniesioną została. Rozprawa przed sądem była nadzwyczaj silną reklamą dla bucików „niemoralnych", a wskutek tego tłok publiczności gapi się przed szafką gdzie one są wystawione na widok publiczny z napisem: „Skonfiskowane buciki dla wyższej sztuki baletniczej".

Na czem polega niemoralność bucików? W danym wypadku uzmysłowić by to można najlepiej rysunkiem inkryminowanej rzeczy. Nie będąc jednak biegłym w rysowaniu, poprzestać muszę na słownym opisie. Bucik zastosowany zupełnie do nogi baletnicy w chwili, gdy ona przy popisie tanecznym tylną część pięty podnosi do góry, a tylko koniuszkiem przodnim nogi dotyka ziemi. Bucik przedstawia nogę zatem w pionowem położeniu, jest wysoki prawie do kolan i naturalnie do zapinania, a oparty na obcasie najdziwaczniejszym. Jest to jednem słowem dziwoląg wcale nie do użycia, nawet przy „najwyższej sztuce baletniczej", gdyż baletnica zanimby wlazła do tego trzewika, połamałaby sobie wprzódy nogi.

Znamienny to bardzo środek reklamy na wystawie — jubileuszowej odpowiadający zresztą całemu jej żydowskiemu urządzeniu.

Gdy Wiedeńczyk stroni od labiryntu szaf, szafek i gablotek, zawalających wnętrze Rotundy, przebywa on natomiast chętnie w avenue ciągnącej się od południowego portalu Rotundy, gdzie są same piwiarnie, winiarnie, kioski z szampanem i cognacem, jednem słowem, gdzie używając miejscowego narzecza, panuje „*d'höchste Helz*" i „*ramasuri*". Istna tu maskarada dziewcząt, poprzebieranych po wiejsku, a przy piwie, winie, cognacu, obsługujących gości z umizgami za — dobry napitek (*tryngeld*). Czego tu nie ma? Rozmaitych rodzajów piw naliczyłem przeszło czterdzieści. Niemniej specjalnych likierów, a marek szampańskich niezliczone mnóstwo. Każda większa piwiarnia austrjacka ma swój własny lokal, a w każdym roją się kostjumowane kelnerki, nieskończenie ładne. Jedna tylko piwiarnia celuje nadobnością kelnerek, jest więc przepełnioną we dnie i nocy. A cóż za pomysłowość w budowie tych schronisk piwnych. Jedna taka piwiarnia przedstawia się w kształcie olbrzymiej beczki, w której wnętrzu produkują się „słowiki z Grinzingu". Na każdym kroku drą się tu „śpiewacy ludowi (*Volkssängerowie*)". Nie twierdziłbym, iż ich popisy są moralniejsze od żydowskich bucików dla najwyższej sztuki baletniczej. Ruch

w tej avenue piwnej jest wieczorami duży, lecz wcale niebudujący i niekoniecznie licujący z nastrojem — jubileuszowym. Jest to kawałek nieco zwytwornionego życia z „*Wurstelprateru*“, któremu maskarada barwnie poprzebieranych dziewcząt, ochocze muzyki wiedeńskie i śpiewane „tańce wiedeńskie“ („*wenner tanz*“) nadają uroku — pieprznego.

Pani Piekarzowa Pumperdeckel, która ze swojemi sześcioma nadobnemi córeczkami zasiadła w wnętrzu olbrzymiej beczki przy piwie, oczarowana „*jodlerami*“ „słowików z Grinzingu“. Śmieje się do rozpuku, że aż trzeszczy pod jej zamaszystym korpusem stołek i klaszcze z całej siły w dłoń, a tak jest zajęta „hecą“, iż wcale nie spostrzega, że dwóch jednoroczniaków przysiadło się z boku do panienek i bawi się z niemi najwyśmieniciej. Mama się bawi, dlaczegóż nie miałyby się bawić także i córeczki.

Obok siedzi pysznie z „*mamem*“ bankier Izydor Tysmienitzer z zięciem drem Buchsteinerem i córką panią doktorową, przy której czworo bachorków.

— Ty, mama — mówi pan Izydor Tysmienitzer — te *widenczuke* mieliby dowcipu, gdyby nie byli takimi.. antysemitnikami. A *ti* wiesz, że ja uważuje antysemityzm za *Schmach des Jahrhunderts*, a każdy antysemitnik u mnie...

W tej chwili z podium „śpiewaków ludowych“ zabrzmiała pionska „*Eppes vün Herrn von Kohn*“.

— Ty „*mame*“ — podjął p. Tysmienitzer z grymasem wielkiej indygnacji — a *szliszysz* ty, co *wuni szpiwa* Ja tu *przeczi goszcz*, jak to u *nasz* mowi *sze: goszczowi* w dom, Jehowa w dom. *Mame! mame!* a *szliszala* ti, co ten wielki drab teraz zaszpiwował... to obraza... zahlen... jak nie *przychodzi* do *zaplaczenia*, to *chodźmy* bez *zaplaczenia* — *chodźmy* prędko... jestem obrażony.

A z podium „*Volkssängerów*“ rozlega się refren przedrzeźniającej żydów piosnki:

> *Oben spitzig, unten breit,*
> *Voll und voll von Schutzigkeit*
> *Allweil kippter pleitend um*
> *Radei radi-rade bum.*

— Szliszysz mame! — woła przy drzwiach oczekujący bankier — to rozbójnik, co *wun sspiwa* — pójdę do pan doktor Auspitzer na skargę. Da *wun* gojowi. Nie zobaczą mnie tu więcej.

— Tate — mówi mame — to niepięknie, żeś nie zapłacił.

— Nu, co takiego — to zaplacze innym razem.

Dali nurka w tłoku i przyszli dopiero na powierzchnię w głównej avenue.

Jest ona architektonicznie piękna. Cackiem sztuki budowniczej jest pawilon miasta Wiednia, zawierający w wnętrzu bardzo ciekawe okazy rozmaitych urządzeń miejskich. Rywalizuje z nim o lepsze budynek „komisja dla rozszerzenia miasta“ (*Stadterweiterungs-Comission*), która w gipsowych odtworzeniach powystawiała swoje pomnikowe budowle, między temi cały kompleks nowobudującego się zamku cesarskiego. Pawilon bośniacki zewnątrz i wewnątrz jest widzenia godny.

Przy elektrycznem oświetleniu wyglądałoby corso rozwinięte w głównej ulicy wystawowej wcale dobrze, gdyby co krok nie napotykało się rozpanoszonego i nadętego żyda lub żydowicę. Galerja restauracji Sachera także się czerni od kruków... finansowych, między którymi widać tu i owdzie zblazowanego arystokratę z monoklem w oku.

Muzyki przygrywają jedna po drugiej, jakoby na gonitwę. Balon captif, mający formę wieloryba, podnosi się, trzymany na powrozie do góry, kołysząc się przez pewien przeciąg czasu w wyższych regionach a potem bywa powoli ściągany na ziemię. Gdy się znajduje wieczorem w górze z latarni elektrycznej znajdującej się u szczytu rotundy, pada na balon pęk jasnych promieni, rozjaśniając go al giorno wśród ciemności zmroku roztoczonego.

Jest dla „hecy“ także kolej nadpowietrzna na drutach, są jeszcze i inne rzeczy dość ciekawe, ale wszystko to razem niknie i przepada w nieudałem urządzeniu całości.

Można powiedzieć, że wystawa jest co do stylu i nastroju rodzoną siostrzycą — „Wenecji w Wiedniu“.

Wojciech Gorazda.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ostatni zeszyt petersburskiego *Kraju*, organu p. Włodzimierza Spasowicza, żywo zajmuje się przebiegiem uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie. Rzecz przytem wysoce dla szanownego organu charakterystyczna, że cztery razy więcej miejsca poświęca *Kraj* sprawie mowy prof. Brandta, niż samymże uroczystościom. Oczywiście ze szpalt *Kraju* spadają pioruny na *Głos Narodu* za to, że śmiał nie zachwycać się mową Brandta i wogóle okazywać niechęć tendencjom p. Spasowicza, aby uroczystość Mickiewiczowską w Krakowie zamienić na rodzaj panslawistycznej i filorosyjskiej manifestacji. Nie w celu przekonania *Kraju*, ale w celu wyświetlenia rzeczy wielu zbałamuconym, powrócimy jeszcze raz do mowy Brandta.

Przedewszystkiem gościnny występ p. Brandta w Krakowie nie da się traktować, jako epizod oderwany; był to dalszy ciąg tego, co się działo w Pradze, a na co własnemi patrzyliśmy oczami. P. Brandt sam położył nacisk na ten związek, zaczynając swój sławetny wiersz temi wysoce charakterystycznemi i godnemi uwagi słowami: „Gdzie cały świat słowiański był złączony, = Polak stał przy nas smutny i zdręczony = Wahał się sięgnąć dłonią w naszą dłoń“. Obaczmyż o ile z tych słów przemawia dobra wiara, i o ile one odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Przyjazd Rosjan do Pragi, takich Rosjan, jak Komarow i Grot, obliczony być musiał oczywiście na to, aby Polakom udział w uroczystościach czeskich utrudnić. Plan był o tyle zręczny, że sympatje Czechów dla carosławia stanowią piętę Achillesową naszej z Czechami przyjaźni; tak jak na wystawie powszechnej w Pradze spłoszono Polaków od Czechów na przeciąg lat kilku odegraniem na ich powitanie hymnu „Boże caria chrani“; tak teraz chodziło o to, aby zjazdowi w Pradze nadać znowu tę samą cechę, Polaków zepchnąć na sam koniec, „zasmucić ich“ i „zdręczyć“, a na pierwszy plan wysunąć rosyjski mundur Komarowa. Pierwszego dnia uroczystości Rosjanie zabrali się tak zręcznie do wykonania tego planu, że w istocie zdawało się, iż uda im się go całkowicie przeprowadzić.

Trwało to jednak zaledwie przez dwie godziny pierwszego dnia, tryumfalny pochód Komarowa do Panteonu i ośm mów rosyjskich w samymże Panteonie, zakończonych wystąpieniem umundurowanego Komarowa z wspaniałym wieńcem moskiewskiej dumy — i na tem koniec! Polacy nie stali wcale ani „smutni“, ani „zdręczeni“, ale postarali się o to, aby przez ten czas dać do zrozumienia Czechom, że tego rodzaju orgji rosyjskiej wcale tolerować nie będą i wyjaśnili nieświadomym stosunków gospodarzom czeskim, kim jest p. Komarow i kim p. Grot. Od tej też chwili role ku nieopisanemu zdumieniu Rosjan zmieniły się do niepoznania. Komarowowi nie dano głosu na uczcie, która zaraz potem nastąpiła, a w ciągu której toasty tworzyły jeden nieprzerwany szereg owacyj dla Polaków, oraz dla idei wolności i równouprawnienia. Na twarzach rosyjskich malowała się wściekłość; milczeli, przygryzając wargi, byli naprawdę „smutni“ i „zdręczeni“. Kiedy zaś w ich oczach dzielny Kroat Biauchini podał obie ręce Polakom i mówił o azjatyckim wrogu Słowiańszczyzny i gdy rozległ się wśród zgromadzonych okrzyk: „Precz z Azjatami!“ — trzeba było widzieć lśniące oczy tego samego p. Brandta, zwrócone w naszą stronę z wyrazem dzikiej nieubłaganej nienawiści. Trzeba przytem nadmienić, że p. Brandt z p. Grotem i Komarowem pozostawali ciągle podczas dni praskich w wyraźnej harmonji, a postępowanie wszystkich Rosjan, równie zresztą, jak i postępowanie nasze, było najzupełniej solidarne i we wszystkich szczegółach ułożone.

Tego samego dnia wieczorem plan Rosjan przystosowany został najwidoczniej do zmienionych warunków; jak się wyraził sam p. Spasowicz, zrozumieli że ich zdetronizowaliśmy w Pradze. Robią sztucznie wesołą minę i ku naszemu zdziwieniu poczynają się do nas zbliżać. Nie udało się Polaków z Pragi usunąć ani ich zaćmić, trzebaż udawać, że żaden ważny powód harmonji rosyjsko-polskiej nie zamąca, że serca Rosjan są dla Polaków, jak i dla wszystkich innych Słowian otwarte i jeżeli Polacy tę przyjaźń odpychają, to tylko ich wina. Wobec tej łatwo przeświecającej polityki zachowaliśmy się grzecznie ale chłodno; oczywiście brzydziliśmy się dotknąć dłoni Komarowa i Grota, oni też wahali się nam ją podać, bo czuli, że nie zostałaby przyjęta; wahanie się jednak było stanowczo tylko po ich stronie. Kontynuacją tej polityki była uroczysta mowa Komarowa o rosyjskiej krwi pod Grunwaldem, o tem, że Słowiańszczyzna ma tylko jednego wroga Niemca, i że drobne(!) nieporozumienie polsko-rosyjskie powinno być zapomniane, gdy idzie o zwalczenie tego jedynego nas wszystkich nieprzyjaciela.

Mowa ta do tego stopnia zachwyciła dwóch piszących w języku polskim austrjackich p ó ł u r z ę d o w y c h dziennikarzy Masłowskiego i Szczepańskiego, że się rzucili Komarowowi pod wpływem szampana na szyję i poczęli zapraszać ich do Krakowa na uroczystość Mickiewiczowską. Brandt uznał za stosowne wziąć to zaproszenie na serjo. Wobec raz przyjętego planu manifestowania przed Czechami, że Polacy niesłusznie skarżą się na nienawiść i krzywdy ze strony Rosjan, pomysł przeniesienia tej komedji z Pragi do Krakowa, gdzie miało się kontynuować dalej święto zbratania polsko-czeskiego, był śmiały, ale uśmiechał się delegacji rosyjskiej. Z czystem sumieniem możemy twierdzić, że jedynie przyjazd Czechów do Krakowa był powodem przyjazdu prof. Brandta razem z nimi. Przyjazd ten niweczył charakter wyłącznie zachodnio-słowiański i krakowskiej także uroczystości, który to charakter budziłby w Rosji najwięcej obaw i niepokojów — bo słowiańskim narodom bez patronatu Rosji według pojęć panujących w Petersburgu i w Moskwie łączyć się niestety nie wolno.

Przypomniał nam to p. Spasowicz, p r o t e s t u j ą c na śniadaniu w Tow. Wzaj. Ubezp. p r z e c i w k o t o a s t o w i w i c e s t a r o s t y P r a g i S r b a n a c z e ś ć s o j u s z u i p r z y j a ź n i a u s t r j a c k i e j S ł o w i a ń s z c z y z n y. Zdaniem p. Spasowicza byłby to sojusz zbyt ciasny; trzeba nim objąć całą Słowiańszyznę i trzeba dążyć do wielkiego sojuszu obu słowiańskich państw Rosji i Austrji z przyjaciółką Słowian na zachodzie! Oto, co p. Spasowicz chciał uczynić z narodowego obchodu w setną rocznicę urodzin Mickiewicza — na szczęście prasa stłumiła z rzadką solidarnością ten toast, tak jakby go wcale nie było, a i p. Spasowicz ma tyle taktu, że nie reprodukuje go w swoim organie... Wieczorem tego samego dnia druga mowa Spasowicza, zakończona wzmianką o wierszu Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali“, o którym także miał odwagę wspominać później Brandt, mówiąc równocześnie, że „uosobnieniem Rosji jest car“. Czy tak wierząc, można mówić, że mickiewiczowscy przyjaciele-Moskale byli Rosjanami?! Cytowanie tego wiersza uważamy za jednę z najbardziej rażących perfidyj w tej owacji dla carosławnej Rosji, jaką ze zdumieniem i przykrością obserwowaliśmy w Krakowie.

Mowa Brandta od początku do końca podyktowana była złą wiarą; znać na niej od początku do końca złośliwe obmyślenie. Gdyby na uroczystość na cześć Aleksandra III w Moskwie pojechał dajmy na to prof. Jaegermann ze Lwowa i wypowiedział tam mowę zohydzającą despotyzm a wynoszącą pod niebiosa republikański ustrój rządu, odprowadzonoby go wprost z bankietu do więzienia i nikt by się temu bardzo dziwić nie miał prawa; prof. Brandt zrobił zupełnie to samo, racząc nas w mickiewiczowskim dniu hymnem na cześć cara i caryzmu; mógł sobie jednak na to pozwolić, bo wiedział, że zamiast więzienia, spotka go co najwyżej kilka syknięć, które on spożytkuje jako dowód nieubłaganej nienawiści Polaków do wszystkiego co rosyjskie. Nie czem innem także, jak chęcią drażnienia nas, jest „przebaczenie Mickiewiczowi przesady w nieprzyjaźni“; trudno przypuścić aby człowiek inteligentny nie czuł wysokiego nietaktu w tych słowach w danej chwili zawartego i nie wiedział, że takie „przebaczenie“ może nas tylko oburzyć. A wreszcie ten wiersz, w którym przedstawiono nas jako upokorzonych wyrzutków świata słowiańskiego, których z łaski szlachetny Rosjanin do swej piersi przytula i zapominając łaskawie o „przeszłości“, zaprasza ich do swego koryta, musiał już przebrać miarkę najwyrozumialszej cierpliwości. Sykania rozległy się nie dla tego, że przyjechał do nas Rosjanin, który pragnął złożyć hołd Mickiewiczowi, ale dla tego, że przyjechał taki Rosjanin, który grał obłudną wobec Czechów komedję miłości dla nas i który nie zapomniał jednak nawet wśród słodkich słówek o obrażających nas i upokarzających nas pigułkach.

Zresztą sykania p. Brandtowi były na rękę. Podkreślił je umyślnie swoim wykrzyknikiem, aby przypadkiem nie uszły niczyjej uwagi — i miał potem wyborny materjał do rozmów z Czechami, w których dowodził im, że jedyną przeszkodą rosyjsko polskiego porozumienia są tylko Polacy.

* * *

W *Przeglądzie polskim* na miesiąc lipiec, w artykule hr. Stanisława Tarnowskiego o rozruchach antyżydowskich czytamy co następuje:

„Sławny antysemityzm przyczynił się także do galicyjskich zaburzeń. Rzecz godna uwagi: w chwili, kiedy ogłoszono, że wszystkie religje są zarówno dobre, a wiara w Jezusa Chrystusa, lub niewiara, nie stanowi żadnej rożnicy między ludźmi, w tej chwili wystąpiła plemienna nienawiść żyda, jego pochodzenia, jego krwi. Nie godziwa, nie chrześcijańska i niezgodna z cywilizacją, rozeszła się po całej Europie, jak zaraza. Doszła i do nas, i znalazła grunt bardzo dla siebie przydatny w pieniężnej zależności chłopa od żyda. Znalazła też swoich wyzyskiwaczy, swoich spekulantów. Karjerowicze różnego rodzaju w państwie austrjackim dostrzegli sprytnie, że to konik, na którym nikt nie jeździ, a na którym gdzieś dojechać można. Wsiedli na niego, i pojechali. Charakterystycznie bardzo żadna z tych partyj nie dała sobie nazwy partji katolickiej. Przypadek, czy rozmyślne postanowienie, ale słusznie nie dają sobie tej nazwy, bo nie mają w sobie rzeczy. Katolik prawdziwy i rzetelny zna przykazania swojej wiary i stara się ich słuchać. Wie, że mu nie wolno bliźniego nienawidzieć, ani przeciw bliźniemu jątrzyć. Unika ile może wpływu

żyda, siebie i swoich od niego strzeże, ale godziwymi, uczciwymi środkami. Katolik pozorny, z interesu, dla geschäftu, dmie w wielką trąbę swojej chrześcijańskiej żarliwości, podszczuwa przeciw żydom, rozżarza nienawiść do żydów, i... staje się popularnym! Rozbite szyby i sprzęty żydowskie, i przelana krew chrześcijańska, spadają także i w znacznej części na ten antysemityzm, na jego wpływ i na jego organa".

Jestto stanowczo jeden z najnieuczciwszych ustępów, jaki nam się zdarzyło spotkać w krajowej publicystyce przy sposobności rozruchów przeciwżydowskich. Jeden tylko *Kur. lwow* poważył się na to samo, denuncjując, że „*Głos Narodu* ma swoją cząsteczkę w rozruchu". Nieuczciwość tego ustępu razi tem bardziej, że kilka stronnic dalej na zapytanie: „kto rozgorączkowaną namiętność zwrócił przeciw żydom?" odpowiada sam hr. Tarnowski: „Nieprzyjaciele żydów, tak zwani antysemici i takiego tryumfu nie mogli dla siebie pragnąć i nie są dość liczni, dość silni, dość sami zorganizowani, żeby takie przedsięwzięcie (!) podjąć i wykonać." Ale zawiniliśmy przez — jątrzenie przeciwko żydom, oczywiście jątrzenie dla karjery, dla *geschäftu*, dla wyzyskiwania ludzkiej namiętności, oraz przez walczenie z żydami zapomocą środków nieuczciwych i niegodziwych.

A naprzód co do tej sławnej karjery i *geschäftu*: zaprosilibyśmy chętnie hr. Tarnowskiego do naszych izdebek redakcyjnych, pokazalibyśmy mu chętnie książki dziennika stanowiącego własność wdowy i małoletnich, pozwolilibyśmy mu przyjrzeć się trybowi życia naszemu i naszych rodzin, gdybyśmy nie byli pewni, że to co pisze, pisze w złej wierze. Przekonałby się wtedy potomek hetmanów po mieczu, po kądzieli... statystów, że mija się z prawdą, twierdząc, że walka z żydami w Galicji płynie po różach i jest jakimkolwiek w Galicji polem do karjery. To że dziennik nasz nie jest przez nikogo subwencjonowany i stoi o własnych siłach, może się wydawać p. hrabiemu czemś niepojętem, niechże jednak łaskawie zechce sprawdzić, czy to się nie dzieje wskutek wytężonej od świtu do późnej nocy pracy i wskutek energicznego łamania się z trudnościami wśród moralnych i materjalnych walk, wśród których niejednokrotnie ręce ze zniechęcenia opadają!

Rycerskie poczucie honoru nakazywałoby pierwej sprawdzić stan rzeczy zanim się z obelgami i potwarzami na światło publiczne wystąpi. Ktoś, co chce szukać karjery w Galicji, ma inne przed sobą drogi: hr. Stanisław Tarnowski powinienby o tem najlepiej wiedzieć. On wie chyba nawet więcej: wie, że są tacy „nieprzyjaciele żydów", którzy gotowi byli wyrzec się otwierającej się przed nimi drogi „karjery" w zamian za znalezienie pola do niezależnej służby i pracy publicznej według swego przekonania i że ich nie mało za tę niezwykłą w naszych stosunkach „odwagę" na prześladowano i spotwarzono. A jednak pisze to, w co wierzyć żadną miarą nie może!

A jakichże to nieuczciwych środków używamy w walce z żydostwem? Trochę to.. lękliwie, rzucać czczy ogólnik i nie poprzeć go ani jednym faktem. Jątrzymy! Wyrażenie jest bardzo elastyczne. Z daleko większą słusznością można twierdzić, że hr. Tarnowski jątrzy już nie przeciwko żydom, ale przeciwko własnym współrodakom i współwiercom, wytaczając swoje publicystyczne armaty na każdego, kto nie chce przysięgać na „Tekę Stańczyka", świętość Klaczki, oraz „Doświadczenia i rozmyślania", i każdego kto nie jest z tej jego parafji od czci i wiary odsadzając. Wszystkich co walczą publicystycznie przeciwko czemuś i komuś można oskarżyć, że przeciwko owemu komuś i czemuś jątrzą. Sam hr. Tarnowski przyznając, że były ukryte lichwy i inne wyzyski żydowskie — cóż robi innego, jak nie jątrzy, cóż robi innego jak nie to, co my robimy codziennie, opowiadając tylko szczegółowiej i ilustrując faktami, jakie to były prowokacje, jakie drażnienia, jakie lichwy i jakie wyzyski...

Że zaś nie przemykamy się po tem tak lekko i delikatnie jak hr. Tarnowski, to tylko dlatego, że inne niż on mamy wyobrażenie o tem, gdzie należy szukać głównych powodów nędzy naszego kraju i demoralizacji naszego ludu. Ale hr. Tarnowski nie rozumie, aby można było mieć inne niż on o czemś wyobrażenie. Każdy kto myśli inaczej niż on — jest łotrem i zbrodniarzem a już co najmniej obłudnym katolikiem i niesumiennym Polakiem.

Audax.

Rosyjskie małżeństwa.

Małżeństwo jest losem na loterji, który w Rosji mniej niż gdzieindziej ma pokupu. Moskal zbyt na serjo nie traktuje moralności i waha się brać na siebie więzy, z których uwolniłby się mógł tylko za pomocą większej sumy pieniężnej, jaką nie każdy może rozporządzać. Najwięcej u nich ochoty do małżeństwa według statystyki ma stan kupiecki, — którego żadną miarą porównać nie można z takimże zawodem innych narodowości. Prawdziwy rosyjski kupiec tradycyjnego pokroju kontent jest, gdy umie swoje nazwisko podpisać, a dumny, gdy wiedza jego sięga nieco wyżej po nad te wiadomości. Jego połowica błyszczy od djamentów i pereł, ale nie czytuje wcale, ani nie zna dziennika mód, ubierając się po staremu, jak jej prababka, z włosami gładko uczesanemi, których jedynym strojem jest jedwabna chusteczka.

A teraz przypatrzmy się, jak się „on" i „ona" poznali. Stara to historja i wiecznie się u nich powtarzająca. Iwan Iwanowicz miał syna przeszło dwudziestoletniego. Rodzice niespokojni o niego, aby się nie zmarnował, oglądają się pilnie na córy okolicznych domów. Poczciwa swatka, której z urzędu nie brak w żadnej wiosce, wietrzy, co się święci, więc dla zarobku ofiarowuje swe pośrednictwo. Udaje się ona natychmiast do zagrody Piotra Piotrowicza, którego córka wprawdzie dopiero szesnastą liczy wiosnę, ale jest „gramotnaja" (t. j. umie czytać i pisać). Naznacza się posag i interes zawarty. Często młodzi nie mają nawet przeczucia o przemyślnych układach swych rodziców, i wesołą nowinę mającego nastąpić związku oświadcza się im dopiero wtedy, gdy sprawy już cofnąć nie można. O jakimkolwiek oporze młodej pary niema nawet mowy. Partja jest korzystna i basta! Jak się to małżeństwo na przyszłość ułoży, za to przezorni rodzice nie biorą żadnej odpowiedzialności, ani gwarancji. Żona zostaje po prostu „chazijaką" (gospodynią), ma mieć pieczę o dom, dzieci w porządku utrzymywać, patrzy na swego „gaspadina", jak na władcę i mocarza, i znosi objawy jego złego humoru z wieczną obojętnością i poddaniem. Na zewnętrzną powierzchowność mało taka kobieta daje baczenia, stroić się bowiem dla swego małżonka wydaje się jej śmiesznem.

Małżeństwo zamożniejszego kupca wykazuje pewne odmiany, choć i tu „swacha" odgrywa często ważną rolę; inicjatywa jednak wychodzi najczęściej nie od rodziców, lecz od narzeczonego. Jeśli „on" jest zamożny, to „ona" musi być naturalnie jeszcze bogatszą. Przy ubijaniu targu nie zważa się na pomniejsze błędy. Brak na razie przychylności, czy zobopólnej sympatji wcale tu nie stoi na przeszkodzie, znajdą się one później — nigdy tylko nie może brakować jakiegokolwiek przedmiotu z wyprawy. Tu wszystko aż do samowara musi być w porządku. Obznajomiony z interesem, pan młody kontroluje ściśle zestawioną przez teścia listę posagu, dokładnie miarkując, czy czego nie brakuje. Rozmaite djamentowe garnitury, futra, srebra, wisiory, suknie, bielizna etc. wszystko musi się zgadzać z tym spisem. Co się tyczy gotówki, już się poprzednio umówiono i zapewniono. Zdarza się nieraz, że przed ślubem, gdy już wszyscy zaproszeni zgromadzą się w kościele, pan młody nie waha się w zakrystji dać ojcu narzeczonej weksel do podpisu i nie przestąpi progu cerkwi, póki ta formalność nie zostanie załatwioną. Rosyjski kupiec patrzy niechętnie, gdy jego córka pragnie przejść w inną towarzyską sferę. Nikt nie jest mu więcej znienawidzonym jak zięć oficer lub inny „błahorodiec". I nie bez słuszności! Pieniądz bowiem jest najczęściej jedyną pobudką, sprowadzającą zięciów z lepszych sfer inteligencji w koła kupieckie, a córka tego stanu zawsze uważana będzie za „kupczichę" i z trudnością przyswoi sobie maniery salonu.

W związkach prostego ludu „on" i „ona" znali się już blisko poprzednio, jeszcze przed ślubem. Jeśli znajomość taka pobłogosławiona zastała potomstwem, mężczyzna żeni się natychmiast z wybraną, ubóstwia on bowiem swoje dzieci, uważając je za największe błogosławieństwo Boże. Niewielu z nich prowadzi wspólne gospodarstwo. Jedynym ich celem, zrobić w młodości pieniądze. To też oboje najczęściej zostają nawet jako małżonkowie na stanowisku służebnem. Dzieci posyła się do rodziców na wieś. Smutne są nieraz te stosunki małżeńskie po wsiach. Chłop, jak wiadomo, płaci wielki podatek, a że go w domu zarobić nie może, idzie do miasta, gdzie służy jako parobek, posługacz lub woźnica. Część swych dochodów przysyła punktualnie do domu, rzadko zjawia się w nim osobiście. Pierwsza lepsza miejska kumoszka pociesza go wkrótce w jego tęsknocie za domem i jego miejska rodzina więcej mu sprawia pociechy, niż dzieci i żona na wsi. Jeśli się czasem zdarzy, iż w czasie jego kilkuletniej nieobecności przybędzie mu w ojcowiźnie długo upragniony potomek, to okoliczność ta niepsuje wcale harmonijnego pożycia. To też stosunki małżeńskie po wsiach są pożałowania godne. Często, przejeżdżając przez liczne wioski, widzi się tylko same kobiety i starców, wszyscy zaś młodzi popochodzili do miast, aby zarobić na podatki i utrzymać się na starość przy kawałku gruntu.

Rzeczywiście zdrowe stosunki familijne zdarzają się nieraz w wykształconych, a nie przekupnych sferach urzędniczych. Przy małych dochodach każdy taki urzędnik usiłuje dzieciom dać jak najstaranniejsze wychowanie, a żona pomaga najczęściej uczciwie mężowi w zarobku. Za to w sferach arystokracji rosyjskiej napotyka się pod tym względem smutne anormalności. O etyce i czystych obyczajach nie ma tam mowy, podobnież o wzajemnym szacunku małżeńskim, lub wzorowem pożyciu familijnem. *Ménage à trois* podnosi w tych kołach coraz bezczelniej głowę. Od nowej generacji tem mniej można się spodziewać. Młode dziewczęta tej sfery, mimo zakazu, po szkołach czytają skwapliwie francuskie romansy wątpliwej treści i dobroci. Dojrzewa w nich przedwcześnie żądza urzeczywistnienia w praktyce, tego co czytają. Sposobność nadarza się wnet i to często w domu rodzicielskim, gdzie ojciec i matka każde żyje osobno i swojemi drogami chodzi.

KRONIKA.

Kraków dnia 16 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Najśw. Marji Panny Szkaplerznej i Rajnolda męczennika; jutro Aleksego wyznawcy i Berty panny; pojutrze Szymona z Lipnicy i Kamilla z Lelis.

Jutro w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu uroczyste nabożeństwo ku czci św. Norberta.

W kościele OO. Augustjanów, św. Katarzyny, na Kazimierzu jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele Bożego Ciała jutro nabożeństwo bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa".

W kościele św. Barbary i św. Idziego jutro uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele Najśw. Panny Marji pojutrze o godzinie 10 uroczysta Wotywa na pamiątkę pożaru Krakowa 1850 r.

W kościele OO. Bernardynów pojutrze uroczyste nabożeństwo ku czci św. Szymona z Lipnicy.

Jutro i przez cały tydzień w kościele PP. Karmelitanek na Wesołej nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 52, zachód przypada o godzinie 7 minut 40, długość dnia godzin 15 minut 48.

Zmiana lunacji: Nów przypada pojutrze, dnia 18 o godzinie 8 minut 47 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 16-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 743,1, termometr + 12·2 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 2.

† Ignacy Odrzywolski, b. oficer wojsk polskich z roku 1830—1831, przeżywszy lat 83, zmarł w Krakowie dnia 15 bm.

P. Ferens, radca sądu krajowego, wydelegowany do Wojnicza i Zakliczyna w sprawach ekscesów antysemickich, powrócił przedwczoraj do Krakowa.

P. Knake-Zawadzki, artysta teatru miejskiego, udaje się w tych dniach na gościnne występy do Częstochowy, gdzie obecnie przebywa trupa p. Eugenjusza Majdrowicza, jedna z najlepszych w Królestwie Polskiem, która w ostatnim sezonie zimowała w Kaliszu. Tamże od dwóch prawie miesięcy występuje p. Bogusiński, jeden z najwięcej rokujących młodzieńców, który na scenie teatru miejskiego niejednokrotnie złożył dowody zdolności.

Rodzina ś. p. Anastazego Trapszy, a więc żona jego i dzieci: Marceli, reżyser teatru w Łodzi i córki pp.: Irena i Tekla składają serdeczne podziękowanie wszystkim kolegom, przyjaciołom i znajomym zmarłego męża i Ojca, którzy nie szczędzili oznak gorącego współczucia i udziału w ostatniej usłudze zwłokom a przedewszystkiem dyrektorowi Tadeuszowi Pawlikowskiemu, wobec którego cała rodzina zaciągnęła dług niezmierzonej wdzięczności za dowody prawdziwej życzliwości i uznania dla ś. p. Trapszy, tak za życia jak i po śmierci jego.

Z powodu 100-letniej uroczystości jubileuszowej 12 pułku dragonów odegrała orkiestra 100 pułku piechoty dziś rano o godzinie 5 zrana pobudkę w koszarach pułkowych. O godz. 8 wyruszył cały pułk w paradzie na koniach na Błonia, gdzie odbyła się Msza św. polowa.

Nabożeństwo odprawił ks. Landmann, proboszcz wojskowy, wobec komendanta korpusu jen. Alboriego, generalicji i wszystkich oficerów całej załogi, oraz wobec pułku 12 dragonów. Oprócz wojskowości obecny był także p. delegat Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, p. marszałek Paszkowski i liczna publiczność z miasta. Po nabożeństwie komendant pułku przemówił przed frontem po niemiecku, a następnie po morawsku, a w końcu wzniósł okrzyk na cześć cesarza, który oficerowie i żołnierze powtórzyli trzykrotnie, wywijając szablami. Następnie odbyła się defilada pułku, najpierw stępem przy odgłosie marsza 12 pułku dragonów, odegranego przez kapelę 100 pułku, następnie krótkim galopem, a w końcu pułk wrócił do miasta prowadzony przez orkiestrę wojskową.

Przybyli na uroczystość goście, korpus oficerski pułku i „historyczni jeźdźcy" fotografowali się następnie w dziedzińcu uniwersyteckiego zabudowania. Dalszy pro-

gruntów, zniesienia podatków — nic dziwnego, że uwierzył hasłom jakoby żydów bić wolno było. Jeżeli mówimy o sprawcach tych rozruchów, to sprawcami nie są ci włościanie, popchnięci niesumienną ręką agitatora, porwani ogólnym prądem, jaki ogarnął włościan, lecz właśnie ci agitatorzy.

W dalszym ciągu dr Bobilewicz zaznacza, że obwinieni siedzą już kilka tygodni w więzieniu i zasługują na żywe współczucie.

Nie jest to prąd antysemicki, nie jest to akt zemsty. Rzucono hasło „bić żydów!“ i lud dał wyraz temu hasłu. Jest to swawola, ale o świadomości zbrodni mowy być nie może, — obwinieni działali bowiem bez rozmysłu. Prosi aby uważano sprawę całą nie za zbrodnię, lecz za swawolę. Ludzie ci są ofiarami podżegaczy.

Po mowie obrońcy trybunał udał się na naradę. Wyrok zapadnie dziś w południe.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 lipca. Przedstawiciele liberalnej większej własności skończyli wczoraj o godzinie 3-ciej po południu konferencję z hr. Thunem i po krótkiej jeszcze między sobą naradzie, wydali komunikat następującego brzmienia: „Zgromadzeni delegaci wiernokonstytucyjnej większej własności w Czechach uznają na podstawie troskliwej rozwagi całego położenia politycznego, że możliwie rychłe zniesienie rozporządzeń językowych jest koniecznym warunkiem do przywrócenia normalnych państwowych i parlamentarnych stosunków“.

Dalej uznali delegaci na podstawie zbadania zasadniczych rysów projektu rządowego, że prezes gabinetu usiłował dać podstawę do porozumienia. Niemniej jednak uczynili delegaci cały szereg zarzutów rządowemu projektowi, i oświadczyli, że uważają za rzecz konieczną wzięcie pod rewizję projektu rządowego a to także i co do głównych punktów, gdyż jak teraz projekt rządowy się przedstawia, nie może on być podstawą do porozumienia.

Nadto oświadczyli delegaci, że w interesie państwa uważają za wskazane, by usiłowania te dalej prowadzić, celem doprowadzenia do porozumienia i do powrotu stosunków normalnych.

Wiedeń 16 lipca. *Fremdenblatt*, omawiając komunikat i uchwały delegatów wiernokonstytucyjnej wielkiej własności w Czechach, stwierdza znaczną różnicę pomiędzy uchwałami delegatów, a uchwałami prezesów klubów opozycyjnych. Zdaniem *Fremdenblattu* różnica ta leży w tem, że delegaci uznają usiłowania hr. Thuna i możliwość porozumienia, oraz, że życzą sobie dalszego prowadzenia rokowań. W konferencji delegatów brali udział: hr. Thun-Salm, ks. Karol Auersperg, ks. Rohan, baron Aehrenthal i dr Damm.

Zadar 16 lipca. Onegdaj ponowiły się tu trzęsienia ziemi. Dały się czuć dwa lekkie i dwa gwałtowniejsze wstrząśnienia.

Paryż 16 lipca. Kilka paryskich dzienników, blisko sztabu generalnego stojących, notuje pogłoskę, że Piquart w więzieniu odebrał sobie życie. Wiadomości tej jednak zaprzeczają następującem sprawozdaniem: „Picquart był z początku zupełnie spokojny w swej celi, dopiero pod wieczór uległ atakowi nerwowemu. Począł drżeć na całem ciele, krzyczeć i wić się w konwulsjach. Hałas zwabił strażników do celi. Picquart robił wrażenie szaleńca. Tłukł głową o ścianę, wygrażał pięściami, tak, że dozorcy chcieli mu nałożyć kaftan bezpieczeństwa, ale dyrektor więzienia Reyneaud oświadczył, że środek to zbyteczny. Wkrótce Picquart przyszedł do siebie i uspokoił się zupełnie“. *Echo de Paris* donosi, że sędzia śledczy Picquarta zamierza dokonać wielu jeszcze aresztowań.

Paryż 16 lipca. Adwokat tutejszy Tezenas wyraził zdanie, że zdjęcie aresztowania z Esterhazego i pani Pays wkrótce nastąpi. Jenerał Gonse i pułkownik Henry byli dziś przesłuchiwani przez Fabra, który prowadzi śledztwo przeciw Picquartowi.

Paryż 16 lipca. W liście miast, które prezydentowi Faurowi z okazji uroczystości narodowej we Francji przesłały telegramy, ogłoszonej w pałacu elizejskim, znajduje się także miasto Praga.

Monachium *Neue baierische Landeszeitung*, przyjmując na siebie wszelką odpowiedzialność, donosi, co następuje: Jeden z książąt należących do rzeszy związkowej, przed pewnym czasem wysłał pismo do cesarza Wilhelma z upomnieniem się o pewne prawa wojskowe, które mu jako księciu związkowemu słusznie przynależą. Na list bardzo grzecznie napisany, był odpowiedzią następujący telegram: „Związkowemu księciu daje się to, co mu przynależy, zresztą nic więcej. Zresztą wypraszam sobie na przyszłość takiego tonu w liście“.

Po całych Niemczech krążą rozmaite domysły w sprawie tego telegramu, wzbudzającego powszechną sensację. Wielu domyśla się, że idzie tu o ks. Luitpolda bawarskiego, inni utrzymują, że wiadomość jest zmyśloną. Redaktorem wymienionej gazety jest znany deputowany Memminger.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 16 lipca. Rząd zawiesił czasowo nad całą Hiszpanją stan wyjątkowy. Krok ten motywuje rząd koniecznością utrzymania pokoju wewnątrz kraju, zwłaszcza, że rozgorączkowanie umysłów na wiadomość o skłanianiu się rządu do zawarcia pokoju znacznie wzrosło.

Madryt 16 lipca. Minister wojny Correa oświadczył, że uważa zawarcie pokoju za zupełnie możliwe. Hiszpanja jednak wymaga, by na Kubie utworzony został plebiscyt. celem zebrania głosów, czy Kubańczycy życzą sobie niepodległości zupełnej, czy autonomji ze zwierzchnictwem Hiszpanji.

Londyn 16 lipca. Biuro Reutera donosi z amerykańskiego obozu pod Santjago, że dnia 14 b. m. rząd amerykański wydał rozkaz, aby wszystkie ciężko zbrojne amerykańskie okręty z pod Santjago przyłączyły się do eskadry Watsona.

Londyn 16 lipca. *Times* donosi z Londynu, że odsyłanie do kraju wojsk hiszpańskich wziętych do niewoli pod Santjago de Cuba, już się rozpoczęło. Transport odbywa się na neutralnych okrętach.

Nowy Jork 16 lipca. Według doniesień generała Shaftera, który został teraz mianowany gubernatorem wschodniej części Kuby, liczba wziętych do niewoli po kapitulacji Santjago Hiszpanów wynosi 12.000—15.000.

Nowy Jork 16 lipca. *New-Jork-Herald* donosi z Waszyngtonu: Funkcjonarjusze rządu Stanów Zjednoczonych zapewniają, że prezydent Mac-Kinley nie zamierza zatrzymać wysp filipińskich, lecz zadowolni się posiadaniem wyspy Guan z grupy wysp maryańskich i zezwoleniem na urządzenie stacji węglowej, jeżeli Hiszpanja ze swej strony przyjmie żądanie ogłoszenia niepodległości Kuby i odstąpienia wyspy Portorico. Mac-Kinley proponuje, by w razie przyjęcia tych warunków przez Hiszpanję, nie żądać już od niej wypłaty odszkodowania wojennego.

Waszyngton 16 lipca. Mac Kinley oświadczył, że w obecnej sytuacji uważa zawarcie pokoju za bliskie.

Szarada.

Pierwsza, trzecia rano biała,
Popołudniu czarną bywa;
Drugie, czwarte nawet mała,
Również bywa dokuczliwa;
Pierwsza druga od złych czynów
Nieraz człeka w lot powstrzyma;
Wszystko tylko w Beduinów
Skwarnym kraju się utrzyma.

Rozwiązanie szarady z Nr. 155.

Mi-sjo-narz.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Oświecimski, uczeń III kl. gimn. z Tarnowa, Sławentyna z Podgórza, H. Obtułowicz z Żywca, St. Ropski z Krakowa, Wiktorja Winter z Dziekanowic, urząd poczt. z Kobierzyna, Antoni Marcinek z Żywca, Stanisława Kamińska z Jaworzna, Henryk Chciuk, gimnazjalista z Dzierdziówki Jan Bielawski z Nehrybka, A. Reichelt z Podwołoczysk, Bronisław Kazik z Wadowic, Kamil Strowiejski z Gorlic, Aniela Drużeńska z Rzeszowa, Stanisław Ulapyrt z Nowego Sącza, Janina Machnicka, Irena Mnszyńska z Zabierzowa, Henryk Olszowski ze Słotwiny.

Drobne wiadomości.

P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa dr Bogusława Swolkiena z Myślenic do Rohatyna.

Gospodarstwo i handel.

Wyrób wódki w Galicji. — W miesiącu czerwcu 1898 wywarzono w 477 gorzelniach ogółem 5,992.831 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu skarbowym tarnopolskim 55 (815.612 stopni alkoholu) brodzkim 67 (988.390), czortkowskim 44 (628.860), jarosławskim 21 (209.270 st. alk.), kołomyjskim 27 (403.974), brzeżańskim 56 (624.058), rzeszowskim 30 226 tysięcy 636), stanisławowskim 22 (279.728), krakowskim 85 (86.350), lwowskim 16 (184.450), samborskim 19 (192,430 sanockim 19 (178.765), tarnowskim 23 (142.288), przemyski 5 (148.770, (wadowickim 11 (41.460 st. alk.).

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu czerwcu 1898 r. ogółem było w ruchu 126 browarów w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 hekt.) nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr., czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.)- krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów)

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 15 lipca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	złr. w. a. płacą		złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	50
4% „ „ „ „	95	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1878	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	50	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	378	—	382	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	25	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	290	50	292	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Woalki najmodniejsze.
Paski damskie i męskie.
Necesery, torebki do podróży i ręczne, paski do pledów.
Pugilaresy i portmonetki.
Papierośnice i tytonierki.
Spinki, dewizki, broszki.
Lustra potrójne i ręczne.
Szczotki, grzebienie, gąbki.
Mydła, woda kol., perfumy,
Przybory do krawieczyzny 2153
poleca najtaniej
ANASTAZY FRONCZ
Kraków. Florjańska L. 17.

Pończochy damskie
Pończoszki dziecinne
Skarpetki męskie
Rękawiczki niciane
Gorsety damskie
w największym wyborze po bardzo niskich cenach poleca
W. Kłosiński
Kraków, Florjańska Nr. 17.
Za trwałość kolorów i dobroć towaru daję gwarancję.

Najmodniejsze
MATERYE WEŁNIANE
Lewantyny, Piki i Batysty
na suknie damskie
po cenach bardzo niskich
poleca
W. SIENKIEWICZ
Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą
Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

F. WÓJCICKIEGO
Restauracja w Hotelu Pollera
W KRAKOWIE
Niedziela dnia 17-go Lipca 1898
Obiad za 1 złr. 2158
I. Zupa rakowa / Consomme poches / Rosół z ryżem
II. Omlet z szampionami / Mayonaise z ryby / Paszteciki de Gibier / Szt. mięsa sos chrzanowy
III. Polędwica z rożna / Kurczę pieczone / Rumsteak zakrawany / Kotlet cielęcy
IV. Galaretka pączowa / Krem malinowy / Kalafior z masłem / Ser — Owoce — Kawa
Bouillon własnego wyrobu klg. 5 zł.

Morele i Wiśnie
w 5 klgr. koszykach, piękne, duże, codzień świeże wysyła opłatnie po **1·75** i **Wiśnie hiszp.** po **1·60** za zaliczką — **Tad. Marcinkowski Zaleszczyki.** 2297 1

Piękna Willa
2230
piętrowa, z ogródkiem, na piętrze z prześlicznym widokiem, naprzeciw parku Dra Jordana, obejmująca 10 ubikacyj, budynek gospodarski ze stajnią, wozownią, sto dołą i mieszkaniem dla służby, ogród owocowy, jarzynowy, i kwiatowy, obciążona długiem bankowym, jest korzystnie do sprzedania, potrzebna gotowka 6 000 złr. Adres Jakób Barber, Zwierzyniec.

Subjekta
z działu papierowego, z kaucją, do samodzielnego prowadzenia, poszukuje handel **Stanisława Świętnickiego** w Krośnie. Zgłoszenia do 25 b. m. 2296 1 3

Ekspedytora
lub **ekspedytorki** poszukuje od 1-go sierdnia b. r. Urząd pocztowo-telegraficzny w Rudniku. Warunki listownie. 2304 1

Bona niemka
dobrze polecona, **poszukuje posady** przez Biuro Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, ul. Krupnicza l. 16. 2307 1 3

Meble
piękne matowe, całkiem nowe, z dwóch pokoi, z powodu wyjazdu **do sprzedania.** Ul. Stachowskiego 86 parter na lewo. 2305 1 2

Praktykant
z dobrego domu znajdzie umieszczenie w handlu **Stanisława Świętnickiego** w Krośnie. 2296 1 3

Podręcznik pocztowy
polski, sprzedaje **po dwa złr.** poczta Łąka koło Sambora. 2303

100 do 300 złr. miesięcznie
mogą osoby każdego stanu w każdem miejscu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka zarobić, przez sprzedaż dozwolonych losów i papierów państw. Zgłoszenia do „**Ludwig Oestreicher VIII Deutschgs. 3 Buda-Pest.** 1607 1 10

Tylko 10 ct.
kosztuje dobre **ogolenie** w zakładzie fryzjerskim **Romana** przy ulicy Szewskiej L. 21. Ktokolwiekby wątpił o jakości roboty, łatwo się przekonać może, a próba nie wiele kosztuje. — Pędzle, gąbki ect. zawsze desinfekcjonowane parą. 2237 3 0

Gorzelnika
potrzebuje zaraz **Zarząd dóbr Busk**, odpisów świadectw nie zwraca się. 2229 5 10

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych polecają 2143
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Ziemniaki
dla gorzelń 2165
na kampanię 1898/9 sprzedaje już teraz na podstawie % skrobiu loko wagon każdej stacyi kolejowej
Stanisław Gurgul
w Krakowie.

Chłopca
do praktyki z ukończoną 2-gą gimnazjalną lub realną, poszukuje handel towarów mieszanych **Jakóba Polaka i Syna w Jaśle** 2198

Do pierwszorzędnego klubu w Warszawie poszukuje się
starszego służącego
(maitre hôtel) za wysokiem wynagrodzeniem. Prócz polskiego wymagany język rosyjski, francuski lub niemiecki. Zgłoszenia z świadectwa należy przesyłać do dawnego resursu krakowskiego ul. Wolska Nr. 4. 2230 3 3

Maszynista
zdolny ślusarz maszynowy, **poszukuje posady jako maszynista.** Zgłoszenia p. l. **F. R. 100** do działu inserat. „Głosu Narodu“ 22 5

Dom drewniany
składający się z 4 pokoi i kuchni, piwnic, stajni, drewutni i spiżarni, dokoła duży ogród jest w miasteczku Żołyni za przystępną cenę do sprzedania. Wiadomość w urzędzie pocztowym w Lubieniu koło Myślenic. 2241 3 3

Spólnika 2246
na razie nie z wielkim kapitałem do rozszerzenia większej pracowni Jubilerskiej (jedynej w całej Galicyi niema) a wykonywane roboty mają już zapewniony odbyt, poszukuje energiczny fachowiec. Zgłoszenia **Franciszek Mołdzański** Jubiler, Kraków, ul. św. Tomasza 18.

Aparat fotograficzny
stołowy, służący do reprodukcji i powiększeń przy świetle dziennem, formatu 30—40, jest **do sprzedania.** Oglądać można między godz. 3—4 popol. ul. Stachowskiego L. 101, II ptr. drzwi 6. 2243 3 4

Tyki chmielowe
sztachety, paliki, słupki i koły dębowe, sprzedaje
Roztoka Zakliczyn. — Jordan.

Potrzebny jest 2259
chłopiec
do praktyki. Cukiernia Rehman i Hendrich w Krakowie. Sukiennice.

Do domu handlowego **A. Hawełka** w Krakowie
nadszedł **wprost od producenta świeży transport** — znanego ze swej **dobroci i przyjemnego smaku** — **naturalnego białego i czerwonego**
wina włoskiego „BARLETTA“
które na obecny sezon letni, jako **napój zdrowy i orzeźwiający,** poleca po **cenach bardzo umiarkowanych.** 2257 2 3
Kółkom Rolniczym i P. T. Większym Odbiorcom udziela się odpowiedni **rabat.** — Próbki na żądanie **gratis.**

Zakład wychowawczo-naukowy **Wandy Roguskiej** Kraków, ulica św. Jana Nr. 15, **rozpoczyna naukę 9 września.** 2299



Story automatyczne
m. ☐ od 1 złr. 10. żaluzie m. ☐ 2 złr. 20 ct. story patyczkowe sztuka 1 złr. 20 ct. do wielkości 100 do 200 cm. poleca własnego wyrobu
M. Gonet 2.06 1 8
w Korczynie, p. loco.
Na łaskawe żądanie posyłam cenniki i próbki darmo i opłatnie — każde chociażby najmniejsze zamówienie będzie wykonane jak najstaranniej.

Zakład wodoleczniczy
klimatyczny i wziewalnie
Jaworze (Ernsdorf)
obok Bielska na Śląsku austrjackim
Pensjonat leczniczy otwarty cały rok!
Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu; odległość od Krakowa trzy godziny via Dziedzice-Bielsk.
Położenie urocze u stóp Beskidów szląskich, klimat idealnie zdrowy. — Urządzenia wzorowe odpowiadające wymaganiom nowoczesnym; Restauracja pierwszorzędnej jakości, pod ścisłym dozorem lekarskim.
W roku bieżącym objął kierownictwo lekarskie, długoletni kierownik zakładów hydropatycznych w Galicji: 1297 34 35
„Dr Aleksander Medvey“
Bliższych informacyj listownych udzielają:
administracyjnych: **Karol Forner** dzierżawca dóbr.
lekarskich: **Dr Aleks. Medvey** kierownik zakładu

Młodzieniec
w wieku od lat 16. z ukończoną 3 lub 4 gimnazjalną, potrzebny jako **praktykant** płatny, w fabryce opatrunków chirurgicznych i droguerji hurtowej **M. L. Dobrowolskiego w Podgórzu.** 2252 2 2

WIŚNIE
na nalewki
sprzedaję tylko dzisiaj i jutro
H. Fuglewicz, Kraków
Florjańska 23. 2309

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Rądziszewskiego i Spółki 2150
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Poszukuję 2 pokoi
suchych, przedpokoju i kuchni na I ptr. z potrzebnemi ubikacjami, jeżeli możliwe w osobnym domku z ogrodem, nawet koło rog tki. Zgłoszenia do inserat. „Głosu Narodu“ dla **2261.** 2 3

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.
Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“
w Krośnie
poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1609
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Realność 2248
kilkunastomorgowa, 8 klm. od Krakowa, przy stacji kolejowej do sprzedania zaraz lub zamiany na dom wartości do 20.000 złr. Wiad ul. Basztowa sklep p. Knapowskiej.

Korzystna dzierżawa
z powodu zmiany stosunków **zaraz** do odstąpienia.
Folwark (obszar dwor.) w pięknem położeniu, 50 morg. pszennej gleby w wzorowej uprawie, 6 kilomtr. od stacji kol. Podłęże, 2 klmtr. od gościńca. Obsiewy zupełne. Zapasy pasz. 31 sztuk inwent. żywego, inwent. martwy b. dobry. — **Wiadomość: Zarząd w Sucharabie poczta Brzezie.** 2247

Jako zarządcę do kopalni i fabryki torfu poszukuję energicznego, zdolnego
mężczyzny.
Wysłużeni podoficerowie żandarmerji, z zawodu rolnicy mają pierwszeństwo. Oferty tylko piśmienne
Stanisław Gurgul
w Krakowie. 2255

Kamienica
nowa, II piętrowa, dobrze zbudowana, blisko plant, wolna od podatku, na 7% netto do sprzedania. Bliższa wiadomość dział inserat. „Głosu Narodu“ lub w Sklepie, ul. Jagiellońskiej Nr. 7. 2273 2 5

Morele
(Aprikosen) 2267
najpiękniejsze, wybierane w 5 klg. koszykach po **1 złr. 85 ct.** wysyła opłatnie za zaliczką
Ch. Sternschuss Zaleszczyki

Polak w Rumunji
Przemysłowiec, kawaler lat 30. przystojny, z powodu tęsknoty za mową ojczystą, poszukuję towarzyszki życia, Polki do lat 30, przystojnej i wykształconej, posag nie wymagany, fotografia pożądana. Adres: **Tarnowski, hotel paradis, Synaja, Rumunia.** 2291 1 3

Sklep
do wynajęcia
przy ulicy Florjańskiej wraz strzemą przyległemi ubikacjami. od 1 Października b. r. Bliższa wiadomość w handlu **H. Fuglewicza.** ul. Florjańska 23. 2 08 1 4

Udzielam lekcyj gry na fortepianie
dom WP. Sroczyńskiej, ul. Reformacka Nr. 1 w mieszkaniu W. P. Lancyngierowej. 2278 1 6

Do Towarzystwa do Karlsbadu poszukiwana odpowiednia
osoba.
Zgłoszenia do handlu Wgo Wojciechowskiego, Kraków, — ulica Szewska Nr. 8. 2279 2 4

Ogrodnik
kawaler, zdolny w swoim fachu, poszukuje posady w większych ogrodach, na kawalera lub ordynarję, zaraz a bo od 1 sierpnia Oferty przyjmuje Dział inserat. „Głosu Narodu“ dla R. B. 2251 3 5

„NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20
poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, zy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“ 2147
Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa“, „Mais Albert“, białe „Noris“ do lekkich tytoni. Tutki „Mais Wallis“, „Mais de Paris“ do tytoni średniomocn. Na żądanie przesyłam okaz.

gram zapowiada: o godzinie 12 śniadanie dla gości i korpusu oficerskiego w koszarach, o godzinie 2 początek wyścigów na placu wyścigowym, o 8-mej wieczorem galowy obiad w kasynie wojskowem.

Wycieczka towarzyska na korzyść przytuliska dla uczestników powstania z roku 1863, odbędzie się jutro w niedzielę dnia 17 bm. o godzinie 2 po południu do Rakowic.

Autentyczny odpis. „Do c. k. Gminy Urzędowy w Zwierzeńcu. Ponieważ przyszli Panowie wydali się że są kupcy chandlujący za Wieliczką i kazali się dać jeść, z jedli do 10 cin złr. i jeszcze se pić dać kazali, a ja proszę o pieniędzy, zaczęli koło siebie szeptać i uciekali tylniemi drzwiami.

Nazywają się! Zangen, Wiśniowski, Bachner i Dudek i reszte co nie znam. *L. G. Baumbuchs.*"

Pies gończy z grubym łańcuchem, przytrzymany dzisiejszej nocy na Plantach, znajduje się w Krowodrzy u A. Hagmüllera l. 80.

Utonięcie. W Zakrzówku utonął w dniu 13 bm. siedmioletni Tomasz Zając, kąpiąc się w stawku około cegielni.

Skarb wykopany. W Wyciązach pod Krakowem wykopał włościanin Jan Stempak monety srebrne, ruble podwójne i cwancygiery z czasów Marji Teresy. Skarb ten wykopał Stempak we własnym domu, kładąc podłogę do czytelni wiejskiej, która ma być w tem miejscu, gdzie dawniej była komora.

Zjazd pedagogiczny. Zarząd główny towarzystwa pedagogicznego zawiadamia, iż tegoroczny XXXII walny zjazd towarzystwa, wobec niemożności odbycia go w Krakowie, odbędzie się we Lwowie w dniach 25 i 26 września b. r., a nie 18 i 19 b. m., jak pierwotnie zamierzano. Program zjazdu jest następujący:

Dnia 25 września o g. 10 rano uroczyste nabożeństwo w katedrze łać. i wołoskiej cerkwi. O g. 11 rano rozpocznie się pierwsze uroczyste posiedzenie w sali ratuszowej obejmujące porządek dzienny następujący: 1) Powitanie uczestników zjazdu według programu, jaki ułoży oddział lwowski. 2) Odśpiewanie kantaty. 3) Rzecz o Adamie Mickiewiczu, referent dr Wilhelm Bruchnalski. 4) Wybór delegacji, celem złożenia srebrnego wieńca na sarkofagu Mickiewicza w Krakowie.

Dnia 25 września popoł. o g. 4 drugie posiedzenie. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z pierwszego posiedzenia. 2) Sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu głównego, referent Kornel Jaworski. 3) Wybór komisji do oceny rocznego sprawozdania. 4) Sprawozdanie o stanie funduszów towarzystwa pedagogicznego, referent dr Placyd Dziwiński. 5) Sprawozdanie komisji kontrolującej z lustracji rachunków towarzystwa pedagogicznego, referent Aleksander Pająk. 6) Odczyt p. Jana Szczepanika o najnowszych jego wynalazkach, wraz z demonstracjami. 7) Utworzenie funduszu im. A Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych, referent Szczęsny Parasiewicz. 8) W sprawie nauki dopełniającej: a) w szkołach typu niższego, referent dr Karol Falkiewicz; b) w szkołach żeńskich, referentka p. Józefa Kubińska.

W poniedziałek d. 26 września o g. 9 rano odbędzie się trzecie posiedzenie. Program następujący: 1) Odczytanie protokołu z drugiego posiedzenia. 2) Sprawozdanie komisji, wybranej do rozpatrzenia czynności zarządu głównego. 3) O potrzebie podniesienia nauki śpiewu w szkołach ludowych, referent Edmund Urbanek. 4) Sprawozdanie o wnioskach zarządów oddziałowych, dotyczących: a) podwyższenia płacy; b) zniżenia lat służby; c) zaprowadzenia jawnych tabel kwalifikacyjnych, pragmatyki służbowej itp., referent Józef Piórkiewicz; d) sprawozdanie o wnioskach oddziału brzozowskiego, referent Jan Soleski. 5) Wybór komisji kontrolującej na rok 1899. 6) Wybór prezesa towarzystwa pedagogicznego. 7) Wybór zastępcy prezesa. 8) Wybór uzupełniający członków zarządu. 9) Zamknięcie walnego zjazdu.

Słowność złodzieja. W wczorajszym rannym numerze donosiliśmy o samobójstwie Piotra Raka we Lwowie, notowanego w policji złodzieja. Piotr Rak, przed czterema zaledwie dniami opuścił więzienie, w którem za kradzież jednego złr. i kilkudziesięciu ct. przesiedział 6 tygodni. Oprócz wyroku, opiewającego „na 6 tygodni" skazany on został również na 3 lata t. zw. policyjnego „dozoru". Jak nam donoszą, przy rozprawie błagał on sędziego, ażeby raczej skazał go na rok lub dwa lata więzienia, lecz by uchylił od niego dozór policyjny. Groził, że w przeciwnym razie odbierze sobie życie.

Błagania jego nie odniosły skutku, złodziej jednak tak odczuł karę i tak zapamiętał sobie dane przyrzeczenie, że w trzy dni po wyjściu z więzienia powiesił się. Dotrzymał słowa.

Czy to możliwe? W jednym z oddziałów dyrekcji kolei we Lwowie kazano urzędnikom, oprócz siedmiogodzinnej żmudnej pracy, przychodzić jeszcze na dwie godziny popołudniu, celem wykończenia terminowego szkontra rachunków, n. b. bez żadnego wynagrodzenia. Czy nie możnaby, tak, jak było dawniej, przyjąć pomocników i nie zabierać urzędnikom tych kilka popołudniowych godzin, przeznaczonych na odpoczynek? Sądzimy, że to się stało bez wiedzy p dyr. Wierzbickiego, który, dowiedziawszy się o tem, nieprawidłowość usunie.

Mistyfikacja. Czytamy w *Dzienniku Polskim*: Przed kilku dniami doniesiono nam z Przemyśla, iż odebrał tam sobie życie wystrzałem z rewolwera p. Henryk Rose, uczeń gimnazjalny z Rzeszowa. Owoż okazuje się, iż padliśmy ofiarą mistyfikacji, gdyż p. Rose — jak nam sam donosi — „wcale sobie życia nie odbierał, ani się z podobnym zamiarem nie nosił, owszem cieszy się najlepszem zdrowiem i żyje ze swego losu zupełnie zadowoloniony".

Szczepanik, jak z Wiednia donoszą, wrócił szczęśliwie z podróży „balonem". Gdzie powietrznym pojazdem zajechał, dotąd nie wiadomo. W tych dniach wybiera się pan Szczepanik w drugą powietrzną podróż.

Wybory w Ciężkowicach Z Ciężkowic donoszą nam: Przy powtórnych wyborach do Rady gminnej w Ciężkowicach dnia 3 i 4 maja br. odbytych, a przez namiestnictwo teraz potwierdzonych, zostali wybrani następujący radni z I koła: M. Eustachiewicz, ks. J. Oleksy, dr W. Pietrzycki, L. Wiśniowski, St. Sredniawa, dr K. Mańkowski, W. Cichoń, Ludwik Blicharz. Z II koła: Fr. Podobiński, Jędrzej Szostek, F. Wilczyński, M. Klimontowski, Tomasz Kamiński, Józef Mosalski, K. Schiroky, P. Pyzik; z III koła: Jakób Dziuban, K. Iskierski, Jedrzej Łącki, Jan Pawłowski, Jędrzej Głowiński, Józef Górski mł., ks. Jacek Michalik prob., Filip Słowiński. Wybór burmistrza odbędzie się we wtorek 19 lipca br. — W Zborowicach koło Ciężkowic zmarł proboszcz ks. Gwalbert Kroczek, pogrzeb odbył się w sobotę 9 lipca br.

Z Limanowej piszą: Fortuna kołem się toczy. Tutejszy wachmistrz żandarmerji, któremu prorokowano co najmniej order za gorliwe tłumienie zaburzeń antyżydowskich, doczeka się czegoś innego. Rotmistrz żandarmerji z Nowego Sącza zjechał niedawno temu do Limanowej, celem przesłuchania wachmistrza, oskarżonego o naduzycie władzy podczas pobicia Zasadnego przez żydów. Przesłuchiwał rotmistrz bardzo wielu świadków.

Powódź Z powiatu jarosławskiego donoszą: Po strasznem gradobiciu przed dwoma tygodniami, nawiedziła nas dzisiaj, tj. 12 lipca nowa, niemniej dotkliwa klęska powodzi. Na przestrzeni pięciomilowej od Węgierki, aż poza Przeworsk, wszystkie wsie nad rzeką Mleczką położone, są pod wodą. Czego grad do szczętu nie wybił, więc siano, kartofle, buraki, a w okolicach, gdzie gradu nie było, wszystkie zboża zatopione. Słychać i o wypadkach potopienia się ludzi. Inwentarze za bezcen trzeba będzie pozbywać, aby opędzić chwilowe potrzeby. Straszna nędza czeka biedną ludność okoliczną.

Samobójstwa. Erazm Pagiński, strażnik skarbowy w Kruhłej (powiat borszczowski), odebrał sobie życie wystrzałem z karabina. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. — Łukasz N., niewiadomego nazwiska, lokaj u właściciela dóbr Sassów (w pow. złoczowskim) p. Jana Viviena, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru. Pochodził ze wsi Sokołówka.

Krwawy dramat W Bielsku we środę wczesnym rankiem rozegrał się straszny dramat. Piwowar Max Preis z Litomierzyc zastrzelił żonę majstra piwowarskiego Stocklassy, matkę trojga dzieci, dla której żywił występną namiętność. Stocklassowa nie chciała słyszeć o podzielaniu uczuć Preisa i to właśnie stało się powodem zbrodni. Po zastrzeleniu kobiety, Preis zabił się sam.

W sprawie kazań polskich zmarły ks. biskup chełmski Redner rozporządził, aby w każdą niedzielę i święto odbywało się w Gdańsku w kościele św. Mikołaja nabożeństwo z polskiem kazaniem i polskim śpiewem. Oburzyło to niemieckich księży gdańskich i wysłali protest nasamprzód do konsystorza, a gdy tam nic nie wskórali, do Rzymu. Obecnie w sprawie tej donoszą pelplińskiemu *Pielgrzymowi*: „Protest przeciw kazaniom polskim Stolica Apostolska w Rzymie, po dokładnem zbadaniu rzeczy odrzuciła jako nieuzasadniony i zawyrokowała, że ma pozostać przy rozporządzeniach biskupich".

Złoto w Czechach. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż w Czechach, w pobliżu Chebu, na gruntach wioski Neu-Albenreuth, znaleziono pokłady złota, których eksploatacja przy pewnych nakładach może dawać po 10.000 złr. dziennie. Kopalnia ta była już znana i eksploatowana w XVI-ym wieku, zaniechano zaś eksploatacji podczas wojny trzydziestoletniej.

W Karlsbadzie bawi około 28 tysięcy kuracjuszów, Polaków z różnych dzielnic Polski około 700 osób. Żydów zaś przeszło tysiąc.

Wesoła telefonistka. Wesołą rozprawę sądową podały niedawno dzienniki paryskie. Panna Marja Courbusier niezwykle przystojna, rudowłosa, córka zamożnych rodziców, stawała przed sądem pod zarzutem, że jako urzędniczka telefonu napłatała cały szereg figlów, przy których wyliczaniu poważni sędziowie i auditorjum raz po raz głośnym wybuchali śmiechem. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego jako córka zamożnego domu wybrała sobie zawód tak ciężki, odpowiedziała, że wybór ten był z jej strony kaprysem i nęcił ją już z dawna, zwłaszcza, że jedna ze znajomych, która już dłuższy czas przy telefonie pracowała, opowiada jej, że z rozmów telefonicznych można się dowiedzieć wiele ciekawych tajemnic i interesujących rzeczy. Sędzia następnie odczytuje zażalenie głównego oskarżyciela: „W pierwszych dniach maja — brzmi ono — jedna znajoma dama miała mi donieść pewną wiadomość i zgłosiła mój numer w telefonie". — „Aloh! aloh! Kto mówi?" — „Irma, a tam?" — „Piotr". — „Czy przyjdziesz dziś wieczorem?" — Niemiałam jeszcze czasu na odpowiedź, gdy przestraszeni oboje posłyszeliśmy w telefonie głos obcy, basowy: „Pani, pani, posłuchaj mię! Jesteś zgubioną grzesznicą. Twój mąż o wszystkiem się dowie!" — „Na Boga, kto mówi?" — zawołała moja znajoma. „Sumienie", brzmiała tajemnicza odpowiedź i nim zdołaliśmy ochłonąć z pierwszego przestrachu, dał się słyszeć w telefonie przytłumiony zgrzyt, a potem zapanowała grobowa cisza. Moja przyjaciółka zachorowała z przestrachu, ja zaś poszedłem do policji..." Drugim oskarżycielem, jest drżący staruszek p. Mureau, który zjawiwszy się osobiście, opowiada: „Pewnego wieczoru wpadłem i w szalony gniew, mój bowiem siostrzeniec Jerzy, jeden z najlekkomyślniejszych młodzieńców Paryża, telefonował mi z swego klubu, abym mu natychmiast przysłał 600 franków na zapłacenie przegranej w karty, w przeciwnym razie odbierze sobie życie. Nieposłałem mu nic, w podobny bowiem sposób groził mi już ze 20 razy, a jednak się jeszcze niezastrzelił. O 11 godzinie poszedłem spać. Słyszę dzwonek. Przyszedł mi na myśl mój niepoprawny siostrzeniec; zapewne zastrzelił się w rzeczy samej i donoszą mi o tej nieszczęsnej wieści. W końcu idę do telefonu. „Aloh", woła ktoś głosem grobowym. „Aloh", odpowiadam — „kto mówi?" — „Śmierć!" — brzmiała straszna odpowiedź. „Nie jestem zabobonny, lecz północ i tego rodzaju przedstawienie... Następnie rzekła „śmierć": Stary lichwiarzu, jeśli siostrzeńcowi niepomożesz, to cię jeszcze w tym miesiącu zabiorę". A potem zajęczał telefon tak okropnie, jakby sto karawanów po bruku załomotało. Dostałem gorączki i posłałem zaraz rano memu siostrzeńcowi 600 franków". Przesłuchano jeszcze cały szereg świadków, którzy najosobliwsze szczegóły o sprawkach dam telefonowych opowiadali. Jeśli kto pytał o kursy, to mu opowiadano o najnowszym balonie, żądał ktoś, aby go połączono z jakim teatrem, to go łączono z przedsiębiorstwem pogrzebowem. Koleżanki były w płataniu tych figlów w zmowie z panną Courbusier, która całą swą gażę przeznaczała dla nich na śniadanka, tak, że urząd telefonu wyglądał czasami jak handel delikatesów. Rozprawa skończyła się bardzo szczęśliwie dla pięknej psotnicy, główny bowiem oskarżyciel zrezygnował z wszelkiej kary, z tej prostej przyczyny, że od onegdaj został narzeczonym panny Courbusier. Reszta oskarżycieli odstąpiła również od wszelkich pretensyj. Delinkwentka wsparta na ramieniu swego narzeczonego z uśmiechem na ustach opuściła salę rozpraw.

„Muza" Paryża. W paryskiej giełdzie pracy odbył się 10 bm. wybór „Muzy" Paryża. Wyboru dokonywano między dwustoma od 16 do 20 lat liczącemi paryskiemi robotnicami. Wybrana najpiękniejsza miała być następnie przed prezydentem rzeczypospolitej ukoronowaną. P. Bellau, syndyk paryskiej Rady miejskiej, miał przed skrutynjum przemowę, w której zachęcał do spokojnego i sumiennego wyboru. Następnie porozdawano między kandydatki do wyboru numerowane szyldziki, według których wybór miał być dokonanym. Rozpoczęła się tedy krótka, lecz namiętna walka wyborcza, nie brakowało też mówek zalecających kandydatki, w końcu poczęto oddawać kartki wyborcze. Wybrane zostały: nr. 21 mała 18-letnia brunetka modystka nazwiskiem Ernestina Curot na „Muzę", — nr. 40 Eugenja Bellin i nr. 112 Amalja Chasselin jako damy honorowe tejże. Panna Curot, dziewczyna klasycznej piękności, jest doskonałem uosobieniem ponętnej Paryżanki, tylko na muzę nie zdaje się być stworzoną, raczej na paryska „*Muzette*".

Podróż powietrzna nad Saharę. Rada municypalna miasta Paryża uchwaliła znaczną subwencję dla 3 oficerów francuskich, którzy zamierzają puścić się przez wielką pustynię balonem własnego pomysłu, zdolnym do utrzymania się w powietrzu co najmniej przez dni 60. Balon ten ma objętość 13.000 metrów sześciennych i łączy się drutem długości 1.200 metrów z ziemią. Na górnym końcu tego drutu znajduje się cewka Rumkorffa; i tak można jednem zakręceniem korby każdej chwili wytworzyć sztuczny piorun, który spłoszy zuchwałych synów czarnego kontynentu, gdy dla zabawki zechcą ściągnąć ciekawy okręt nadpowietrzny.

Przy wietrze północnym albo północno-zachodnim ma niezwykły ten balon wznieść się nad wybrzeżem południowej Tunetanji, aby najprzód dolecieć do oazy Gadames, a potem prosto nad Niger. Szybkość jego ma wynosić 15 km. na godzinę. Gdyby zaś wiatr przestał wiać i podróżni musieli wysiąść, to znaleźliby drogę odwrotną za pomocą czerwonych butelek, które będą od czasu do czasu z balonu rzucane. Równocześnie posłużyłyby te butelki do gaszenia pragnienia, gdy napełni się je płynem zdatnym do

picia a nie ulegającym zepsuciu pod wpływem gorąca.

Z podróży tej spodziewać się można wielkich korzyści naukowych, zwłaszcza dla geografji i meteorologji. Aerostat wypróbowali i uznali sam sztab generalny i francuskie ministerjum marynarki; zakład Smithson'a zaś w Waszyngtonie — instytucja dorównująca powagą paryskiej Akademji umiejętności — poleciła cały projekt gorąco.

Na czele wyprawy stanie jeden z najsłynniejszych podróżników francuskich, porucznik marynarki Hourst; dowództwo nad balonem obejmie oficer parku aeronautycznego a wychowaniec paryskiej szkoły politechnicznej, Leon Dax, któremu ministerjum wojny przyznało tytuł „pilote-aéronaute“; zaś jako inżynier-mechanik funkcjonować będzie kapitan armji lądowej, Dibos.

Arkana mody. Z każdą niemal zmianą sezonu na wystawach sklepowych pojawiają się rozmaite artykuły mody ku użytkowi zarówno dam, jak i panów, nie odznaczające się ani gustem, ani dobrym smakiem w kombinacji kolorów. Przeciętny śmiertelnik, nie wtajemniczony w zawiłe arkana tworzenia się mody, dziwi się tym „dzikim“ powiewom wszechwładnej pani, nakazującej nosić rzeczy ekscentryczne i bez żadnego gustu, nie domyślając się nawet, że te „modne kaprysy“ rodzą się nie na gruncie artystycznego smaku, lecz z prozaicznej potrzeby handlowej. Z każdym bowiem rokiem znaczniejsze fabryki za granicą, sortując zapasy towarów odleżałych, zagrożonych już zepsuciem, rzucają je odrazu na rynki mody, jako towar najświeższy, a przetwarzając je na różne artykuły już gotowe, jako to: parasolski, krawaty, kapelusze i t. p., zaopatrują niemi wszystkie pierwszorzędne magazyny wszelkich konfekcyj w Paryżu i innych stolicach europejskich. Tym sposobem odbywa się forsowna wyprzedaż tych przedmiotów w czasie nader krótkim, poczem „moda“ odrazu się urywa i zamienia na inną.

Podobnież dzieje się i z doborem kolorów różnych materyj. Zależne są one nie tyle od dobrego gustu i wymagań estetyki barw, ile od cen hurtowych na farby, stosowane w tym przemyśle. Jeśli na przykład na rynkach międzynarodowych spadną znacznie ceny na jakikolwiek barwnik, wielkie fakryki kortów i materyj zakupują je w olbrzymiej ilości i niebawem cała ich produkcja ukazuje się na świat modny, z odpowiedniem zabarwieniem, w którem naturalnie „kolor“ najtaniej zakupiony jest dominującym. Oto są mniej więcej prozaiczne tajemnice tworzenia się mody, dla tego nie zawsze stosować się do niej można bez obrazy dobrego smaku oraz gustu.

Dla roztargnionych. Wiadomo, jak przykrem jest wysiąść gdzieś na stacji z wagonu i nie módz znaleźć swego miejsca, zwłaszcza w nocy, bo jeżeli „w nocy wszystkie koty szare“, to wagony wszystkie jednakowe. Otóż dla roztargnionych, którzy zapominają przy opuszczeniu wagonu zanotować sobie numeru lub cechy odznaczającej wagon od innych, zarządy kolei francuskich zaprowadziły nowość, mianowicie znaki, malowane na wagonach, przedstawiające gwiazdy, jaskółki, zające, sztandary itp. Pociąg, w ten sposób ozdobiony, wygląda co prawda oryginalnie, ale publiczność jest zadowolona z inowacji.

Królowa Wiktorja odbywa obecnie, mimo sędziwego wieku, codzień przeglądy różnych wojsk, które zgromadzono w obozie pod Aldershot w ogólnej liczbie 12 000 żołnierzy. Między innymi pożegnała pułk górali szkockich odpływający do Indyj i poświęciła nową chorągiew.

Niewydany list Alfonsa XII. Pani Ratazzi, która przez małżeństwo z trzecim swym mężem, de Rute, weszła w bliższe stosunki z hiszpańskiem towarzystwem dworskiem, w najnowszym zeszycie swej *Nouvelle Revue Internationale* opowiada wspomnienia dotyczące hiszpańskiego dworu. Podczas ślubu króla Alfonsa XII z księżniczką Marją Krystyną (1879) zaproszono na uroczystości weselne także p. de Rutę, która pisać miała sprawozdania z tych uroczystości do wiedeńskiej *N. Freie Presse*. Jak wielkie jednak było jej zdumienie, gdy ją zawiadomiła telegraficznie redakcja, że z powodu jej sprawozdań skonfiskowano po kolei dwa numery dziennika. Ponieważ nie poczuwała się do najmniejszej winy, przeto zwróciła się ze skargą do młodego króla, który jej odpowiedział następującym listem: „Jedyna, droga moja mateczko! Masz pani tysiąc razy słuszność. Odczytałem wszystkie listy pani po kolei i gniewałem się straszliwie na siebie samego, ponieważ przekonałem się o swoim błędzie. Jesteś pani najwdzięczniejszą z kobiet, z byłych i przyszłych „mężatek“. Podburzono mnie jednak, powiedziano mi, że napadałaś na mnie i starałaś się mnie ośmieszyć, a to ubodło mnie srodze. Przepraszam, przepraszam, przepraszam! Nie powtórzy się to już więcej. Byłem do tego stopnia przeciążony pracą, interesami, kłopotami, że odczytywano mi korespondencje pani, rozszerzając je jednak i przekształcając, a ja dałem się przekonać. Ach, ohydni ludzie! Jedynie żona uspokoiła mię mówiąc, że widzi z tych korespondencyj to tylko, iż byłaś pani dla niej uprzejmą i wyrozumiałą. Moja żona posiada stanowczo wiele rozumu i dowcipu. Odwiedź nas pani jutro, aby mi powiedzieć, że się nie gniewasz już na mnie i przebaczasz moje przewinienie. Wymienię ci nazwiska wszystkich twoich wrogów, wszystkich tych, którzy sfałszowali twoje kroniki weselne. Zemścić się na nich możesz w twych artykułach. Ach, ci dworacy! Przypominasz sobie pani wiersze Miguela de los Santos? Morphy tłomaczył mi zawsze, że ludzie mylili się zawsze w tym względzie. Przyjdź więc pani jutro o godzinie drugiej, w przeciwnym razie nie dowiesz się pani o niczem. Dzisiaj powiem ci tylko to, że królowa i jej matka chwalą panią bardzo. Twierdzą one, że twa z pani odpowiada ich duszy. Do jutra więc i wierz pani swemu pokutującemu *Alfonsowi*“.

Jarzmo wojny. Amerykanie na wojnę poświęcają mnóstwo pieniędzy, rząd ich był zmuszony wymyślić cały szereg podatków na pokrycie kosztów wojennych. Przed kilkunastoma dniami uchwalono, aby świat giełdowy ponosił podatek: każda nowa serja akcyj i obligacyj opłaca obecnie podatku na koszty wojny 5%; nadto opodatkowane zostały, dotychczas wolne od opłat, czeki i weksle, oprócz tego konsensy, kontrakty, świadectwa depozytowe, ogłoszenia o kupnie i sprzedaży, telegramy, pełnomocnictwa, protesty weksli i t. p. Podatek od piwa i porteru podwojono; znacznie zwiększono podatek od tytuniu, cygar, papierosów i tabaki. Oprócz tego handlujący wyrobami tytuniowemi zostali obarczeni podatkiem specjalnym. Dalej opłacają haracz podatkowy na rzecz wojny: teatry, muzea, sale koncertowe, cyrki, kręgielnie, bilardy i t. p. Nawet środki lecznicze, perfumy, kosmetyki, nafta oczyszczona, cukier i... miejsca w wagonach sypialnych nie są wyłączone od tego haraczu. A za wszystko zapłaci w rezultacie Hiszpanja.

Skandal turfowy. Podczas wyścigów konnych w Badenie, pod Wiedniem, które odbyły się kilka dni temu, zdarzyła się następująca afera: W pierwszym dniu wyścigów startowała trzyletnia klacz, znanego sportsmena, Pawła H., „Papageno“. Faworytka, pomimo wielkiej reklamy, jaką jej już z góry zgotowano, zrobiła jednak fjasko i dała się wyprzedzić innej „szkapie“: „Heji“. Następnego dnia powtórzono tenże wyścig w równym dystansie. Totalizator obstawiony był na „Heję“ — „Papageno“ zaś straciła wszelkie łaski. Fortuna jednak jest zmienna i przechyliła tym razem swą szalę na rzecz „Papageno“. Publiczność powitała to zwycięstwo w demonstracyjny sposób. Rozległy się gwizdania, sykania i okrzyki oburzenia. W rezultacie dyrektorjum uznało za właściwe ogłosić bieg ten za nieważny, co znowu wywołało ogólne zadowolenie.

Skandaliczna afera jest obecnie przedmiotem powszechnych komentarzy w Budapeszcie. Oto jedna z miejscowych pań, należących do śmietanki towarzystwa, zażądała od pewnego właściciela kawiarni kwoty 2.000 złr., grożąc, że w razie, gdyby kawiarz nie uczynił zadość jej życzeniu — zadenuncjuje w policji, iż w lokalu jego uprawiana jest gra hazardowa. Kawiarz doniósł o usiłowanem wymuszeniu policji peszteńskiej, która wkrótce wpadła na trop autorki listu. Mąż tej damy — jeden z poważnych dygnitarzy — skonsternowany do najwyższego stopnia, złożył zeznanie, że pani jego cierpi na histerję, która wywołuje u niej nipoczytalność. Rozporządzać ona może setkami tysięcy, wobec czego żądanie pod presją dwóch tysięcy nie daje się wprost logicznie wyrozumieć. Kawiarz cofnął wprawdzie doniesienie, prokuratorja jednak prowadzi dalej śledztwo karne.

Międzynarodowy kongres studentów odbędzie się w drugiej połowie września w Turynie, celem stworzenia: „międzynarodowego związku studenckiego“. Stowarzyszenia akademickie, nie mające politycznych lub religijnych celów, mają również wydelegować swoich przedstawicieli. Kongres potrwa 10 dni, a program jego obejmuje obok konferencyj poważnych także: jazdę na rowerze, strzelanie do celu, śpiew, muzykę i wycieczki.

Urzędowe żony. Syam oryginalnie obchodzi się z pannami Każda panna, która doszła po pewnego wieku, nie znalazłszy męża, na żądanie może być urzędownie „zaregestrowana“ i od tej chwili należy do czcigodnej „korporacji dziewic państwowych“, to jest staje do dyspozycji panującego, który ma obowiązek myśleć o znalezieniu jej męża. Dla biednych małżonków, związek taki stanowi prawną karę. Poddani Chulalongkorna, którzy mieli nieszczęście zawinić w czemkolwiek przeciw prawu, nie zostają tak jak w Europie skazywani na karę pieniężną, lecz na tak zw. „urzędową żonę“. Jeżeli przewinienie jest lekkie, skazany ma prawo wyboru żony z szeregu „dziewic państwowych“; w poważniejszych zaś wypadkach musi wziąć za żonę tę, która mu jest urzędownie przeznaczoną.

Chrześcijanizm w Japonji. W miesięczniku japońskim *Taigo* (Słońce) zamieszczono artykuł, przedstawiający stanowisko chrześcijanizmu w Japonji, pod względem ilościowym. Liczba katolików dosięga tam 52.177, protestantów 38 361, ortodoksów 23 153. Protestanci dzielą się na 34 różnorodne sekty. Obliczenia statystyczne wykazują, że rozwój religji chrześcijańskiej słabnie z każdym rokiem. W r. 1892 przyjęło chrzest 949 osób; w r. 1893 — 670; w r. 1894 — 461; w r. 1895 — 366, w r. 1896 — 320.

Port Artur jako miejsce wygnania. W niektórych gazetach rosyjskich zjawiła się informacja, jakoby główny naczelnik zarządu więzień rosyjskich, Sałomow zwiedzał Port-Artur w celu wyświetlenia na miejscu sprawy zaludnienia tej nowej posiadłości rosyjskiej na morzu Żółtem przez skazanych na wygnanie. *Nowoje Wremia* pisze, że jeśli informacja ta nie jest zgoła błędną, to: „niepodobna wstrzymać się od wypowiedzenia zdania, że projekt tego rodzaju byłby całkiem sprzeczny z zadaniem polityki kolonizacyjnej na dalekim Wschodzie. Czyżby historja wygnań na Syberję niczego nie nauczyła? Czyżby obszerna literatura dotycząca bytu wygnańców na Sachalinie, nie była dostatecznym argumentem przeciwko celowości kultywowania odległych i niezaludnionych kresów przez wyrzutków społeczeństwa?“

Na przewidywany zarzut, że na Sachalin idą kryminaliści, a do Port-Arturu mają iść wygnańcy, skazani na osiedlenie, *Now. Wrem.* odpowiada: „Czyż nie wszystko jedno, jakiego rodzaju przestępcom ma być powierzona praca kulturna? Do ciężkich robót dostają się ludzie, którzy popełnili czyn karygodny w zapalczywości lub uniesieniu, a na osiedlenie idą głównie recydywiści, nieomal przestępcy z powołania“.

Ile je człowiek przez całe życie? Na powyższe pytanie odpowiada pismo *Medical Recoral* wychodzące w Nowym Jorku. Według zdania tego dziennika ma zjadać zdrowy człowiek o dobrym apetycie a średniem pragnieniu, jeśli żyje 70 lat, 1930 cetnarów pożywienia w stanie stałym i płynnym. Przy ciężarze 150 funtów, zjada więc człowiek w ten sposób 1282 razy więcej przez całe życie, niż wynosi własny jego ciężar.

Pierwszy okręt szpitalny szykuje się obecnie do odpłynięcia na wody kubańskie. Z rozkazu rządu Stanów Zjednoczonych przerobiono olbrzymi pancernik „Cre le“ na statek „Czerwonego Krzyża“ i ochrzczono go nazwą „Pocieszenie“ (*„Solace“*). Okręt ten ma szybkość siedmnastu węzłów na godzinę, może się więc trzymać w pobliżu floty amerykańskiej i zbierać rannych, lub chorych, których wygodnie pomieści 300 osób. Z łodzi będą się oni za pomocą windy dostawali na pokład. Wielką salę jadalną zmieniono na operacyjną, przyległe kajuty na sypialnie, aptekę i łaźnie, dawny salon damski na bawialnię dla rekonwalescentów. Wszystkie pokoje są wygodne, jasne i w dobrą wentylację zaopatrzone. Służbę pełnią zawodowi dozorcy chorych.

HUMOR.

Szczyt systematyczności. Stojąc przy bufecie, wyjąć z kieszeni nieznajomego, obok stojącego jegomościa portmonetkę zapłacić z niej należytość za wódkę i przekąskę i włożyć portmonetkę najsumienniej do kieszeni właściciela.

Szczyt oszczędności. Wyszedłszy z domu w kaloszach, stwierdzić, że pada deszcz ulewny i schować kalosze starannie do kieszeni.

Szczyt poświęcenia. Ożenić się z panną bezposażną, ale za to grającą na fortepianie.

Szczyt naiwności. *Pisać do dłużnika:* „Szanowny panie! Jeżeli to panu „nie sprawi różnicy“, proszę o odesłanie należnych mi stu reńskich...“

Synkowi jednego z naszych zięciów nauczyciel matematyki zadaje następujące pytanie:

— Przypuśćmy, że jesteś już dorosłym mężczyzną i chcesz dom kupić, mając tylko 3000 złr, a na kupno tego domu potrzeba koniecznie 10.000 złr. Czego ci brak wtenczas?

— Bogatej żony.

„Rozruchy i rabunki.“

W dalszym ciągu podanego przez nas pod „Stanem wyjątkowym“ procesu o zaburzenia w Sidzinie, dziś o godz. 9 rozpoczęła się rozprawa przesłuchaniem pod oficerów żandarmerji: Michała Dmytrasza i Fedka Petryszyna. Z zeznań Dmytrasza bardzo niedołężnych pokazuje się, że to śledztwo prowadzone było bardzo niedokładnie, co zaznacza sam przewodniczący. To samo odnosi się do zeznań drugiego żandarma Petryszyna, który picie rumu przez ekscedentów nazywa „rabunkiem“. Po zamknięciu rozprawy p. prokurator Pawłowski odstąpił od oskarżenia o zbrodnię z §§ 83, 85 a, b, i o zbrodnię z §§ 171 i 173 a wniósł oskarżenie o przekroczenie z § 468 za szkodliwe uszkodzenie cudzej własności i zażądał ukarania w myśl tegoż paragrafu dwóch obwinionych, t. j. Sułowskiego i Krupy.

Następnie zabrał głos obrońca dr B...lewicz.

Zaznacza on, że rozruchy wybuchłe w kraju na wszystkich przykre zrobiły wrażenie, nietyle ze względu na przestępstwa, które na jaw wówczas wyszły, ile ze względu na stan naszego ludu, na bezgraniczną łatwowierność jego, na brak jakiejkolwiek inteligencji i na straszny brak krytycyzmu. Rozbałamucony już nasz wiejski w ostatnich latach licznemi wiecami, lud, który uwierzył hasłom podziału













Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.